



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 26/938 (636) CZWARTEK 30 czerwca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

CZAS NA KONTROFENSYWE

POLITYCZNA mapa Afryki zmienia się dosłownie z dnia na dzień. Powstają tam niepodległe państwa, których zjawienie się na arenie międzynarodowej i w Organizacji Narodów Zjednoczonych zmięni poważnie układ sił politycznych w świecie. Niepodległość Madagaskaru, który pozostaje we Wspólnocie Francuskiej, rodzi zagadnienie obrony tej wyspy przed wpływami azjatyckimi. Już dziś istnieje na Madagaskarze dość silna i ruchliwa emigracja chińska, a także hinduska.

Niepodległość byłego protektoratu brytyjskiego Somali, który za parę dni połączy się z dawną kolonią włoską Somalią, uzyskującą również wolność, stwarza inne zagadnienia, o których osobno piszemy obok.

W Kongo belgijskim, którego niepodległość ogłoszona będzie w dniu 1 lipca, zdołano w ostatniej chwili zażegnać ostry kryzys, który groził rozbięciem tego olbrzymiego obszaru wskutek rywalizacji szczepów i przywódców murzyńskich. Ostatecznie dwaj ezołowi rywale polityczni Patryk Lumumba i Józef Kasavubu zawarli kompromis. Józef Kasavubu, praktykujący katolik i wyznawca ustroju federacyjnego w Kongo, obrany został głową państwa, a Patryk Lumumba, zwolennik ustroju centralistycznego z silnym rządem, objął obowiązki premiera. W Belgii przyjęto do rozwiązania z uczuciem ulgi. Kasavubu, gorący zwolennik wolności i uważany przez tubylców za „króla Kongo“, uchodzi za człowieka poważnego, z którym Belgowie obiecują sobie ułożyć warunki współpracy. Premier Lumumba sprzyjał zawsze współdziałaniu z Belgią na stopie równości. Już dziś ukazały się w Kongo wezwania „czarnych“ do „białych“, by nie opuszczali tego kraju i dopomogli do jego dalszego rozwoju. Nowi władcy wolnego państwa Kongo zaprosili króla Belgów Baldwina na uroczystości, związane z ogłoszeniem niepodległości.

Nie trzeba się jednak ludzi. Trudności teraz dopiero się zaczynają, a przed mocarstwami zachodnimi otwiera się nowy rozległy front walki o wpływy z siłami sowieckimi i komunistycznymi. Chruszczow zapowiedział już swoje wizyty w tych stronach...

ZTEGO punktu widzenia szczególnie doniosłe staje się nawiązanie bezpośrednich rokowań pokojowych między emisariuszami t.zw. powstańczego rządu algierskiego w Tunisie i oficjalnymi przedstawicielami Francji. Rokowania toczą się w Melun w ścisłej tajemnicy. Choć rokujące strony będą musiały pokonać wiele trudności trzeba mieć nadzieję, że pertraktacje doprowadzą do ugody i zaprzestania wieloletniej, krwawej i okrutnej walki.

Pokój w Algierii oparty na zasadzie prawa o samostanowieniu, przyznanego ludności przez gen. de Gaulle, zmieni gruntownie położenie międzynarodowe na korzyść Zachodu. Algierię zajęła Francja w latach

1830-tych jako pewnego rodzaju rekompensatę za klęski poniesione w wyniku wojen napoleońskich, Algieria miała być terenem ekspansji francuskiej, dla której ujście w Europie zostało zamknięte. Od tego czasu istniały dwa kierunki w polityce francuskiej. Gdy Francja była słaba w Afryce była zabezpieczona. Jest rzeczą jasną, że gdy armia francuska będzie zwolniona z uciążliwej walki w Algierii rola Francji w Europie wzrośnie niepomniernie, zarówno w stosunku do Rosji, jak i do Niemiec.

Zmiany więc występują na wielu odcinkach i na wielu kontynentach. Można się zastanawiać czy ostatnie zajścia w Tokio będą miały istotnie tak katastrofalne następstwa, jak to niektórzy przewidywali początkowo. Traktat japońsko-amerykański został ostatecznie ratyfikowany i wszedł w życie mimo, że Eisenhower do Japonii nie dojechał. Premier japoński Kishi zapowiedział co prawda, że zgłosi dymisję, ale nie określił ter-

minu swej rezygnacji. Rozporządza on dwiema trzecimi głosów w parlamencie. Na ogół przypuszcza się, że stronnictwo jego liberalno-demokratyczne wróci w razie wyboru do władzy. Stronnictwo to opiera się głównie na samodzielnym chłopach, którzy, podobnie, jak to dzieje się na całym świecie, odnoszą się wrogo do komunizmu i do kolektywizacji ziemi. Poza tym chłopci odczuwają odręź do miejskich kół radykalnych, które organizowały ostatnie demonstracje. Uważają oni, że zajścia te podważyły powagę Japonii.

MIMO tych optymistycznych i uspakajających ocen, którym dał wyraz p. Herter, trzeba jednak zdać sobie sprawę, że wypadki w Japonii ujawniły niespodzianie siłę komunizmu w tym kraju. Nie można tego groźnego zjawiska pozostawić bez odpowiedzi. Dalsze stosowanie polityki li tylko obrony *status quo*, czyli o powstrzymaniu komunizmu, może się surowo pomścić. Polityka ta okazuje się mało realna i

(Dokończenie na str. 8)

PO KONGRESIE KOMUNISTÓW W BUKARESZCIE

W DNIACH od 19 do 25 czerwca toczyły się w stolicy rumuńskiej obrady 8 kongresu komunistów rumuńskich i z okazji tej zwołana przez Chruszczowa konferencja przywódców partyjnych europejskich rzymów satelickich oraz delegata czerwonego Pekinu. Kongresowi przewodniczył rumuński nr. 1 Dżordziu Dej, a ponadto prasa wymieniała jako przybyłych osoby następujące: z Czechosłowacji — Nowotny, z Węgier — Kadar, z wsch. Niemiec — Ulbricht, z Bułgarii Zykwow. Z Warszawy początkowo obecny był tylko Ochab a dopiero pod koniec przyjechał Gomułka, poprzednio zatrzymany przez jakieś ważne sprawy w Kraju. Delegatem komunistów chińskich był członek tamtejszego Politbiura i jeden z sekretarzy centralnego komitetu partyjnego, Pen Czen.

Oficjalnym tematem kongresu rumuńskiego był głównie gospodarczy plan na najbliższych piętnaście lat, przy czym — zgodnie z przyjętą w bloku Moskwy metodą — program ten rozważano jako szczegółową pięcioletkę 1960-5 oraz jako dalsze perspektywy do roku 1975. Hasła ru-

muńskich komunistów przewidują dalszy rozwój i koncentrację ciężkiego przemysłu, zwłaszcza stalowego i maszynowego, pełną kolektywizację rolnictwa i stopniowe przechodzenie do całkowitego komunizmu. Kongres odbywał się w świeżo ukończonym luksusowym pomieszczeniu na 3.216 osób, doskonale zaopatrzonej we wszelkie nowoczesne środki techniczne dla prowadzenia obrad, łącznie z systemem natychmiastowego tłumaczenia wygłaszanych przemówień.

Obrady komunistyczne w Bukareszcie dzieliły się, jak zwykle, na jawne podczas których wygłaszano długie mowy, przekazywane w dobranych wyjątkach do naszej wiadomości na zachodzie oraz na poufne, odnośnie których przenikają stopniowo rozmaite informacje, rzeczywiste albo mniej lub bardziej tendencyjne przez korespondentów finguwane. O ile można z dotychczasowych wiadomości ustalić, główne hasła politycznego kongresu były pokojowej koegzystencji i zarazem pogrózek przeciw zachodnim „imperialistom“ jeśli ośmieliliby się nie ustępować przed Moskwą oraz ataki na rewiz-

W dniu 27 czerwca general Władysław Anders obchodził swe imieniny. Jak co rok otrzymał wiele szczerych i serdecznych życzeń wśród których najdroższe były życzenia od żołnierzy, marynarzy i lotników Polskich Sił Zbrojnych.

Zyczenia złożyła także redakcja „Orla Białego — Syreny“ w imieniu własnym i czytelników. Składała je jako Naczelnemu Wodzowi i jako założycielowi naszego pisma, które do dziś służy celowi dla którego zostało powołane do życia.

Celem tym jest walka o wolną i niepodległą Polskę. Osiągnięcie tego celu było treścią życzeń imieninowych złożonych generalowi Andersowi.

21 SUWERENNYCH PAŃSTW AFRYKI

KONFERENCJA suwerennych państw afrykańskich rozpoczęła się 16-go czerwca w Adis Abebie. Jest to trzeci z kolei kongres tego rodzaju. Poprzednie odbyły się w Accra i Monrowii.

Na pierwszy rzut oka obecny zjazd afrykańskich mężów stanu stolicy Etiopii jest jeszcze jednym przejawem coraz szybciej postępującej politycznej emancypacji Afryki. Mnożą się one jak grzyby po deszczu i właściwie mało co wnoszą nowego: deklaracje nieugiętej woli niepodległości, potępienie „Apartheidu“ i francuskich doświadczeńnych wybuchów aomowych na Saharze, dużo frazesów i ogólników, które dziś stały się częścią klimatu międzynarodowego. Ani ich nikt nie atakuje, ani też, w obecnej fazie, nie potrzebują one obrońców: jasnym jest że polityczna suwerenność kontynentu afrykańskiego jest sprawą przesadzoną. A mimo to pan-afrykańskie kongresy odbywają się i ludzie gadają.

Ale czasami zjazdy pan-afrykańskie posiadają też poważną treść polityczną, najczęściej niedostrzeganą z zewnątrz. Tak np. Kongres państw afrykańskich w Monrowii, stolicy Republiki Liberyjskiej posłużył Tubmanowi, jej prezydentowi i możnowładcy w absolutnym tego słowa znaczeniu, do pokazania żębów i Kwamie Nkrumah i Sekou Touré. Armia liberyjska jest wojskiem z prawdziwego zdarzenia i Liberia wyraźnie ostrzegła marksizujących kandydatów na „Fundatorów Federacji Afryki Zachodniej“ iż na żadne głupstwa tego rodzaju nie pójdzie. Kongres zaś w Adis Abebie jest dyplomatycznym tryumfem cesarza Etiopii Haile Selassie I. Za pomocą jego, jak się zdaje, uda mu się wyciągnąć swój kraj z bardzo niebezpiecznego impasu w jakim się znajduje w chwili obecnej.

Pierwszego lipca br. zostanie proklamowana suwerenna Republika Somalijska. Będzie się ona składać z Somalii, dawniej kolonii włoskiej a od 1950 terytorium opiekuńczym Organizacji Narodów Zjednoczonych, i z Brytyjskiego Protektoratu Somalilandu. Jedno z drugim, olbrzymie obszary nieużytków i pustyni zajmującą lwią część tzw. Rogu Afryki, północno - wschodniego występu kontynentu w Ocean Indyjski. Ludność najnowszego państwa składać się będzie z około 2.5 milionów hamicznych koczowniców, należących do około

tuzina wielkich plemion jak Darot, Issa, Hawiya, Gadabursi, Ogadem itd. Somalisci są jednym z najdziesiętniejszych narodów Afryki. Są jednocześnie bardzo uzdolnieni i o dużym poczuciu artystycznym, ale za to nie posiadają własnego pisma. Odnoszą się do politycznej przywiązaniem do związków plemiennych i niezwykle okrucieństwem w międzyplemiennych walkach. Z politycznego punktu widzenia trzy ich cechy stanowią w chwili obecnej ważki czynnik: odnoszą się z niezwykłą pogardą do cudzoziemców wszelkiego rodzaju, są fanatycznymi muzułmanami — w społecznym a nie teologicznym tego słowa znaczeniu — i tradycyjnymi wrogami Etiopii.

Powstanie niepodległej Somalii dopłyna kłamry muzułmańskiej dokoła niej. Obawa przed otoczeniem przez Islam była zawsze dominującym względem etjopskiej polityki zagranicznej. Najstarsze, i autentyczne, przedmurze chrześcijaństwa w Afryce nie ma iluzji pod tym względem, a zato posiada dobrą pamięć poprzednich muzułmańskich najazdów. Tu warto może sobie przypomnieć iż Mussolini zamierzał umocnić swoje panowanie nad Etiopią, tzn. przede wszystkim nad chrześcijańskim płaskowzgórzem, rozbudowując Harrar i Jimmę, ośrodki Islamu położone na jego peryferiach, i stolice sułtanów podbitych w swoim czasie przez chrześcijańskich Etiopów.

Zjednoczona Republika Arabska nie ustaje nie tylko we wrzaskliwym wychwalaniu Somalisców przez radio, nie tylko podbechtuje ich do „jihadu“ — wojny świętej — ale wręcz nawołuje do powstania przeciw administracji etiopskiej w tych prowincjach, Jigjiga i Gabredare, gdzie Somalisci tworzą znakomitą większość liczebną. Zresztą nowo powstające państwo somalijskie otwarcie rości sobie do nich pretensje jako do części „Ogadenu, somalijskiego terytorium narodowego“. Można z góry przewidzieć iż suwerenne muzułmańskie państwa Afryki, poza ZRA, tzn. Maroko, Tunis, Libia i Północna Nigeria bez namysłu poprą tezę somalijską mimo iż jest ona absurdem z każdego punktu widzenia oprócz rygorystycznej interpretacji wilsonjańskiej doktryny o samostanowieniu narodów. Ale w takim wypadku, z małą dozą przesady transponując zagadnienie na polską kanwę należałoby w r. 1918 odtworzyć republikę Jądziwogów ze stolicą w Białymstoku i księżem Jądziwowieckim ze stolicą w Warszawie. Zagrożenie somalijskie dla Etiopii pogarsza jeszcze sprawa Erytrei.

Erytrea nie posiadała nawet nazwy 75 lat temu. Była to najdalej na północ wysunięta prowincja średniowiecznego cesarstwa etiopskiego, które przetrwało dziwnym zbiegiem okoliczności do połowy XIX wieku i zamierało było właśnie pod rządami uzurpatora Cesarza Teodora II-go, tragicznego wariata-reformatora. Prowincja nazywała się wówczas Behmeder — „Kraj Nadmorski“. — Trzon jej stanowiło kłębowisko wysokich i urwistych gór, kolebka najstarszej cywilizacji etiopskiej sięgającej 7-go wieku przed Chr. i pustynne stoki schodzące ku Morzu Czerwonemu na wschodzie i Sudanowi w kierunku zachodnim. Ludność w połowie była, i jest, chrześcijańska, a w połowie muzułmańska i pogańska. W r. 1885 terytoria te zostały zajęte przez królestwo włoskie. Klęska włoska pod Aduą, 1.3. 1896, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przypieczętowała ich przynależność do Włoch. W r. 1941 po rozpadnięciu się

(Dokończenie na str. 4)

ŚLUBY WIECZYSTE DZIEKANA 2. KORPUSU

Jedną z najsurowszych reguł zakonnych rządzą się cystersi zwani popularnie trapistami. Zakon ten, o wielkich tradycjach i ogromnych zasługach w dziejach kultury europejskiej, jest zgromadzeniem kontemplacyjnym, w którym trzy śluby: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa przestrzegane są w formie idealnej czyli najsurowszej. Trapiści dzielą dzień między modlitwę, pracę fizyczną i sen. Obowiązuje ich ponadto absolutne milczenie. Nie znają rozmowy, odpowiadają tylko na pytania i odzywają się za pozwoleniem przełożonych.

Po dwóch latach nowicjatu, kandydat na zakonnika dopuszczony jest do ślubów warunkowych. Po następnych trzech latach, jeśli utwierdził się w swym powołaniu i chce całkowitego zerwania ze światem, składa śluby wieczyste.

16 czerwca w opactwie Notre Dame de Grâce w miejscowości Briquebec w dep. Manche we Francji, złożył śluby

wieczyste, b. dziekan 2. Korpusu, znany wszystkim żołnierzom z kampanii włoskiej, ks. prałat Włodzimierz Cieński. Ksiądz - żołnierz wybrał modlitwę jako broń w dalszej walce o triumf dobra nad złem.

Uroczystość celebrował opat ojciec Józef Marquis. Świadcami ślubów była siostra p. Jadwiga Cieńska i nieliczne grono najbliższych przyjaciół nowego trapisty: gen. W. Anders, kpt. E. Lubomirski, ks. kan. Wróbel, ks. Marcin Bardel, ks. Karol Świętosz, plk. Ryczel z żoną i córką panią Scherantz.

Ojciec Cieński blisko był związany z „Orłem Białym“ od chwili jego powstania w Rosji poprzez okres bojowy i po wojnie. Sądźmy, że wiadomość o jego ślubach wieczystych, jako ostatnia dla świata zewnętrznego, poruszy nie tylko wspomnienia, lecz i serca naszych czytelników-żołnierzy. Wiemy, że będzie o nas wszystkich i o Polsce pamiętał w swej żarliwej i nieprzerwanej modlitwie.

20 P 9156

CZESŁAW JESMAN

GEOGRAFIA UJARZMIONEJ AZJI (II)

KAZIMIERZ GLABISZ

KAZACHOWIE I 13 NARODÓW SINKIANGU

JAPOŃSKO — AMERYKAŃSKI TRAKTAT BEZPIECZENSTWA

Kazachowie uchodzący do Sinkiangu wpadli z deszczu pod ryne. Pobratymcy ich, kazachskie szczyty Altaju, znajdowały się w stanie nieustającej wojny z Chińczykami. Wielkie powstanie kazachskie wybuchło przeciw gubernatorowi z Pekinu, w Urumczy, w 1913 r. Polityczna ideologia każdorazowego rządu chińskiego nie wpływała na stopień wrogości Kazachów. Do szczególnego natężenia partyzantki przeciw Chińczykom doszło w Sinkiangu w latach 1941-42 i 1949-51. Nastroje te zostały wykorzystane przez Sowiety. Wielu spośród wodzów plemiennych kazachskich współpracowało okresowo z nimi. Stalin dokładnie zdawał sobie sprawę z doniosłości tej sprawy i dawał pomoc sowiecką dla Kazachów w broni i w subsydiach jak tylko znikło bezpośrednie zagrożenie niemieckie. Poza tym działała dywersja sowiecka wśród Kazachów altajskich. Już po zakończeniu drugiej wojny światowej Kreml, a przede wszystkim Beria, usiłował namówić Osman Batur, obranego właśnie przez zgromadzenie plemion „Chachanem“ Kazachów czyli ich zwierzchnim księciem, do proklamacji suwerennej Republiki Altajskiej. Osman Batur nie dał się jednakże wciągnąć na lep obietnic rosyjskich. Wprost przeciwnie, został przywódcą przeciwsowieckiej partyzantki i w tej roli, *in extremis*, został mianowany przez Chiang Kai-szeka generałem chińskich sił zbrojnych. Nie na wiele mu to się przydało. Sowiety porozumiały się z Chinami komunistycznymi co do wspólnej akcji przeciw Kazachom; w 1949 r. Mao Tse-tung przekupił administrację Kuo-min-tangu, rządzącą w Sinkiangu, i nastąpiło „wyzwolenie“ tych olbrzymich obszarów przez Chińską Republikę Ludową. W lutym 1951 Osman Batur Chan został stracony w Urumczy po pokazowej sesji zęganania się i tortur. W ręce Chińczyków wpadł przez podstęp. Na Kazachów przysły rzezywiście ciężkie czasy. Pokażny ich odłam pod przewodnictwem Ali Bega, Husseina Tadzji i Sultan Szerifa zdecydował się szukać schronienia za Himalajami przed chińskimi sowieckimi przesładowcami. Zaczęła się wędrówka plemienna w ogniu ciągłych utarczek z nieprzyjacielem — czy raczej z nieprzyjaciółmi — następującym na pięty kazachskim uchodźcom. W lutym 1955 około 7 tys. Kazachów, wliczając w to kobiety i dzieci, znalazło się w rejonie Gezkul, w Kaszmirze, czyli w Indiach. Prowadzili oni ze sobą około 9 tysięcy baranów i 500 wielbłądów. Dla porównania należy pamiętać, że w czasach pokojowych przeciętne plemię kazachskie, liczące około 1000 rodzin, rozporządzało 12 tysiącami wielbłądów, 16 tysiącami koni, i 300 tysiącami baranów. Około 100 tys. Kazachów rozpoczęło wędrówkę spod komunistycznej niewoli w r. 1951-52. Dziś w Turcji, która udzieliła gościny swoim pobratymcom, osiedlono około 2000 rodzin kazachskich. Ale i to wykrawanie się nie zламаło Kazachów. W 1955 r., pod wodzą Yulbarsa, powstał oni raz jeszcze przeciw Chińczykom. Tym razem nie było mowy o zwycięstwie, ale wyłącznie o akcie rozpaczy, podobnie jak to miało miejsce w Lhasie w 1959 r. Podobnie też powstanie zostało stłumione z niezwykłym okrucieństwem. Yulbarsa jednakże komunistom nie udało się ująć i w chwili obecnej przebywa na Formozie.

W 1955 r. Pekin zdecydował rozwinąć gospodarcze możliwości Sinkiangu. W tym celu 20 września tegoż roku został utworzony Sinkiangsko-Ujgurski okręg autonomiczny. Olbrzymie jego pustynne przestrzenie,

stanowiące 1/6 ogólnej powierzchni Chińskiej republiki, są zamieszkałe przez 5 milionów mieszkańców, należących do 13 narodowości, jak Kazachowie, Hui, Mongołowie, Chalcha, Sibo i Tadzycy. Ale znakomitą większość stanowią Ujgurowie, naród rasy mongolskiej, wyznający dziś Islam, ale we wczesnym średniowieczu znajdujący się pod bardzo silnymi wpływami nestoriańskich chrześcijan. Ujgurawie posiadają własne pismo i własną literaturę, cywilizacyjne filiacje ich sięgają X wieku po Chr. Liczba Chińczyków w Sinkiangu jest względnie nieznaczna, nie więcej prawdopodobnie aniżeli 10% w chwili obecnej, ale powiększa się bardzo szybko. I tak np. już w 1953 r. 1000 urzędników bankowych z Szanghaju zgłosiło się „na ochotnika“ na osiedlenie się w Sinkiangu. Poza tym władze pekińskie osiedlają tam całe dywizje „tzw. „Ludowej armii wyzwolenia“, łącznie chyba 200 tys. osób. W teorii autonomiczny okręg Sinkiangu posiada znaczny zakres samostanowienia łącznie z przywilejem powoływania pod broń własnej milicji. Ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Urzędowe źródła chińskie są pełne krzepy i optymizmu na temat Sinkiangu: „Reakcjonisci, begowie i baje [bogata szlachta] znikli z powierzchni ziemi, a razem z nimi cała nadbudowa prymitywnego feudalizmu, systemu chińskiej administracji pośredniej i „Czakar“ — serwituty. Lud Sinkiangu jest szczęśliwy.“ Tym ozdobnie brzmiącym okresem rozpoczyna się pierwsze roczne sprawozdanie okręgowego rządu autonomicznego. Ale na miejsce wypłenionych „chwastów feudalizmu“ wyrosły „chwasty nacjonalizmu“. W maju 1958 Javgu, wybitna ujgurska działaczka komunistyczna, została aresztowana za nawoływanie do utworzenia niezależnego królestwa Turkiestanu.

Wypadki odstępstwa mimo to mnożą się. W sierpniu 1958 r. partyjnie ustosunkowani towarzysze: Czuduk Hassan, sekretarz komórki partyjnej karamajskiego powiatu, i Abdullah Amadi, zastępca dyrektora pól naftowych Maitagh, zostają złożeni z urzędu za „wąski nacjonalizm ujgurski“ i po prostu znikają z powierzchni ziemi. Szereg członków aktywny partyjnego w Urumczy zostaje napiętnowanych publicznie za to samo przestępstwo. Saifuddin, pierwszy sekretarz sinkiangskiej kompartii, ogłasza 24. 12. 1958 r. w miejscowym „Dzienniku Ludowym“ publiczne pokanie się za nie dość czynne tępienie nacjonalistycznych odchyłań w partii. Ze szczególnym naciskiem piętnuje też niewczesne pomysły tworzenia „Republiki Ujgurstańskiej“, czy chociażby tylko „Ujgurskiego autonomicznego rejonu Wschodniego Turkiestanu“. Projekty te powstały wśród ujgurskich komunistów, Saifuddin, zresztą sam ujgurski renegat, przypomniał swoim owieczkom, że Sinkiang po wsze czasy jest nierozłączną częścią chińskiej macierzy, a samo słowo Turkiestan jest zniewagą dla Chin. Za przypomnieniem przyszło wycofanie heretyków z obiegu. Jednocześnie przykręcono śruby w kwestiach wyznaniowych. W chwili obecnej w samym Urumczy, głównej oazie i ośrodku Wschodniego Turkiestanu, czynnych jest 57 meczetów, a mułlowie, cieszący się dużym autorytetem wśród ludności, zostali poddani jeszcze ostrzejszemu nadzorowi policyjnemu, aniżeli poprzednio. Od dłuższego czasu byli oni głównymi promotorami nauki języka arabskiego wśród miejscowej inteligencji, snującej nieosiągalne marzenia o powrocie do „arabskiej ojczyzny“. Z tego też tytułu

mułlowie byli uważani przez władze komunistyczne za jednostki „nie wykazujące dość szacunku zjednoczonemu kierownictwu Macierzy“ i „nie-dokładnie zdające sobie sprawę z jej wielkości“.

Główny kłopot dla Pekinu polegał jednakże na tym, że ruch nacjonalistyczny wśród Ujgurów powstał z natchnieniem młodych komunistów, wykształconych w Pekinie, w Centralnej Akademii Mniejszości Narodowych, co gorsza, powoływali się w tym względzie z reguły na wzory Rosji sowieckiej.

Tu znów należy cofnąć się o kilkanaście lat wstecz. Wpływy sowieckie w Sinkiangu, czyli Wschodnim Turkiestanie, zostały usadowić się około 30 lat temu dzięki słabości centralnych władz w Pekinie przede wszystkim. Gospodarczo Sinkiang stał się wyłączną domeną sowiecką. Bogactwa naturalne kraju były eksploatowane przez państwowe oczywiście przedsiębiorstwa sowieckie, na podstawie przywilejów udzielanych im przez miejscowych nacjonalistycznych gubernatorów chińskich, bez porozumienia się z ich rządem centralnym. W 1949 r. Mao, niepewnie jeszcze trzymający się w sidle, tajną umową zgodził się na utrzymanie sowieckich garnizonów koło Urumczy, w Kaszgarze i w Jarkandzie, miście-oazie, skąd odwieczne szlaki karawan skręcały na południe, do Pamiru, w kierunku Baktrii i Indii północnych. Ale już w rok później nastąpiła zmiana. Oddziały sowieckie wycofały się, a ze sklepów i targowisk znikły sowieckie towary, pomimo że były tańsze od chińskich odpowiedników i znacznie łatwiejsze do otrzymania, poprzez 3.200 km granicy chińsko-sowieckiej, bez konieczności transportowania ich pustynnymi szlakami z Chin właściwych. W miarę upływu czasu narastało coraz większe zróżnicowanie pomiędzy sowieckim a chińskim Turkiestaniem. Wytwarzało się ono też „ideologicznie“. I tak np. do niedawna z całą pewnością, a w chwili obecnej bardzo prawdopodobnie, Urumczy, Kaszgar i Jarkand usiane są imponującymi posągami Stalina w gipsie, drzewie i cementie, podczas gdy w Alma Ata ich odpowiedniki po sowieckiej stronie od dawna zostały zlikwidowane jako przeżytki „minionej epoki“. Nowa nadzieja zaświtała też do szczętnie skorumpowanej zresztą społeczności „białych“ Rosjan w Sinkiangu. Mieszka ich tam około 20 tysięcy od czasów rewolucji. Aż do niedawna władze chińskie, bez względu na obediencję, groziły im masową deportacją do domniemanego kraju ojczystego. Stanowili oni zresztą idealne żerowisko dla sowieckich agentur wszelkiego rodzaju. Trudno byłoby ostentacyjnie zbyt dziwić się Chińczykom. Ale od paru lat chińscy komuniści zapowiedzieli „białym“ Rosjanom, że nie mają zamiaru wydatka ich. Jednocześnie chińskie władze partyjne zaczęły wypływać ujgurskie druki wszelkiego rodzaju, spłodzone w nienagannym duchu marksizmu-leninizmu, ale skażone rosyjskim pochodzeniem. Szmugiel książek i gazet z Alma Aty stał się „przestępstwem antyspołecznym“ w Urumczy. Pekin zapowiedział potrojenie ludności Sinkiangu w przeciągu najbliższych 12 lat i zależy mu bardzo na jej ideologicznej czystości.

Ale posunięcia chińskie na szachownicy wielkiej gry z Sowietami o Azję nie ograniacza się do negatywnej samoobrony. Coraz wyraźniej dochodzi do głosu jak najbardziej agresywna ofensywa. (D. e. n.)

GWAŁTOWNE i długotrwałe demonstracje studentów i robotników tokijskich, organizowane przez skrajnie lewicową organizację „Zengakuren“ a inspirowane przez komunistów, stordpowały wprowadzić wizytę prez. Eisenhowera w stolicy Japonii, nie zdołały jednak osiągnąć ich głównego celu: wejścia w życie nowego paktu wojskowego między Japonią a Ameryką. Kiszi, dysponujący większością w parlamencie, nie ugiał się pod terrorem rozfanatyzowanego tłumu, a nowy pakt, ratyfikowany przez parlament japoński 19 czerwca, co prawda pod nieobecność opozycji został również ratyfikowany przez senat amerykański.

Dlaczego opozycja przeciw temu paktowi, parafowanemu przez obie strony już w styczniu w Waszyngtonie, przybrała w ostatnich tygodniach tak gwałtowne formy, choć jest on pod wieloma względami dla Japonii daleko korzystniejszy niż stan dotychczasowy, który przedłużyłby się automatycznie w razie niedojścia do nowej umowy? Czy tylko dlatego, że do pokłeskowych uzurów antyamerykańskich i ciągłotek do handlowania z Chinami doszły pogroźki marszałka Malinowskiego i wzmoczone wysiłki agitatorów komunistycznych? Chyba nie. Niemalą rolę odegrały bodaj także pewne niedomówienia w nowym traktacie, ułatwiające demagogiczne ich wykorzystanie, oraz niedostateczne zapoznanie z postanowieniami układu i skutkami jego ewentualnego stordpowania.

Jest rzeczą znamionną, że także prasa zachodnia do niedawna bardzo rzadko i mało o tym niezmiernie ważnym traktacie pisała i że wskutek tego także jej czytelnicy jego postanowień nie znają, choć od jego aplikacji i trwałości nie tylko losy Dalekiego Wschodu zależą będą.

Wchodząca obecnie w życie umowa przewiduje nie tylko ściślejszą współpracę obu państw w dziedzinie wojskowej, politycznej, gospodarczej i kulturalnej, ale także przyznaje Japonii pewien wpływ na amerykańską strategię na Dalekim Wschodzie. Usuwa ona ostatnie pozostałości okresu pookupacyjnego, w którym, mimo zawarcia traktatu pokojowego, Japonia była zobowiązana do różnych świadczeń jednostronnych a przeciwświadzenia Ameryki nie były zawarowane żadną umową i zależały wyłącznie od jej dobrej woli.

Choć inicjatywa zawarcia nowej umowy wyszła od rządu japońskiego, Waszyngton jej się nie opierał, mimo że zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał zgodzić się na różne ustępstwa. Rozumiał, że obowiązująca dotychczas „umowa“ odczuwana jest przez masy japońskie jako jednostronny dyktat i że trzeba związane z tym odium usunąć, jeżeli współpraca Japonii ma być lojalna i wydajna. Nie łudono się wprowadzić w Waszyngtonie, że ratyfikacja nowego i prawdziwego traktatu usunie wszystkie trudności i tarcia, oraz że i pretensje pod adresem zwycięskiego ekszwroga, wierzono jednak, że uda się stworzyć znośny „modus vivendi“ i tym samym zapewnić choćby ograniczoną dyspozycyjność jednego z najgłówniejszych bastionów dalekowschodniego frontu. Przynajmniej na lat dziesięć!

Tekst nowego paktu opiera się w wielu punktach na sformułowaniach Paktu Atlantyckiego i innych kolektywnych lub dwustronnych paktów bezpieczeństwa, zawartych przez Stany Zjednoczone z 42 państwami globu. Zrobiono jednak także dość znaczne odchylenia. Zwłaszcza w artykułach regulujących wojskową stronę współpracy.

W myśl bezterminowej „umowy“ z 1951 roku Ameryka mogła trzymać dowolną siłę zbrojną na terenie Japonii, nie była jednak formalnie zobowiązana do niesienia jej pomocy w razie wojny. Obecna umowa natomiast zobowiązuje Amerykę wyraźnie do bronięcia Japonii przed jakąkolwiek napaścią oraz u zależnia zwiększenia garnizonów amerykańskich od zgody rządu japońskiego. Z pod klauzuli tych są wyjęte wyspy powiernicze Bonin i Riukiu, do których należy także Okinawa, będąca obecnie główną amerykańską bazą na Dalekim Wschodzie. To wyłączenie drażni i niepokoi Japończyków najwięcej, choć premier Kaszi niejednokrotnie zapewniał, że Japonia uznałaby ewentualny atak na te wyspy jako atak na

swoje terytorium i choć Waszyngton nie kwestionuje formalnych uprawnień Japonii do ich odzyskania w bliżej nieokreślonej przyszłości, Uroczyste zapewnienia obu stron, że w razie zaatakowania tych wysp zostałyby podjęte konsultacje i wspólne akcje na rzecz ich mieszkańców nie zdołały powstałego niezadowolonia usunąć.

Japońskie przeciwświadzenia za gwarancję natychmiastowej pomocy amerykańskiej ograniczają się, w myśl nowej umowy do oddania do dyspozycji Ameryki baz lotniczych i morskich „dla zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie“. Do niesienia pomocy Ameryce, gdyby ona została zaatakowana, Japonia nie jest zobowiązana. Tłumaczy się to tym, że konstytucja japońska, zresztą częściowo narzucona przez gen. Mac Artura, wyraźnie zabrania użycia japońskich sił zbrojnych poza granicami Japonii.

Nowy traktat jest korzystniejszy dla Japonii także dlatego, że zobowiązuje Stany Zjednoczone do konsultowania rządu japońskiego gdyby chciała przeprowadzić poważniejsze zmiany w uzbrojeniu lokalnych sił amerykańskich lub zamierzały wykorzystać bazy japońskie dla celów wojny prowadzonej poza granicami Japonii. Choć prawo weta Japonii formalnie nie zostało przyznane, nie może ulegać wątpliwości, że Waszyngton będzie musiał liczyć się ze stanowiskiem rządu japońskiego, jak liczył się dotychczas z jego opozycją przeciw stacjonowaniu w Japonii amerykańskich broni niekonwencjonalnych.

Nowa umowa zwalnia ponadto Japonię z jakichkolwiek świadczeń pieniężnych, czy w naturze, które dotychczas sięgały równowartości 30 milionów dolarów rocznie. Warto również przypomnieć, że wraz z nową umową, obowiązującą na lat dziesięć i dopiero po tym terminie wypowiedzianą na rok naprzód, wchodzi w życie dodatkowe umowy w sprawie administrowania amerykańskimi bazami oraz w sprawie odpowiedzialności żołnierzy amerykańskich wobec sądów japońskich. Z drugiej strony odpada dotychczasowe, bardzo drażniące Japończyków postanowienie, w myśl którego siły amerykańskie mogły interweniować w razie rozruchów.

Ilość i zasięg pozostających baz amerykańskich ograniczono do ośmiu lotniczych i kilku morskich, m. in. wielkiego portu Yokosuka w zatoce tokijskiej. Garnizonów wojska lądowego, które wycofano już przed kilku laty, umowa w zasadzie nie przewiduje. To samo dotyczy wyrzutni amerykańskich rakiet dalekosiężnych. Pozytywnie ONZ, stacjonowanych w Korei Południowej, dla których Japonia pozostaje bazą opatrywania, reguluje specjalny aneks, powiązany z kartą Narodów Zjednoczonych.

Pięcioletni plan rozbudowy sił zbrojnych Japonii przewiduje zwiększenie wojska lądowego do 260.000 oraz powiększenie i unowocześnienie sił powietrznych i morskich. Przewidziane jest oczywiście także unowocześnienie wojska, marynarki i lotnictwa oraz zwiększenie wyszkolonych rezerw.

Nowa umowa wzmacnia więc pozycję Japonii. Ma ona stać się panią w swoim domu. Ponieważ bez pomocy Ameryki Japonia nie może stać się znowu mocarstwem i ponieważ przykład Indii wykazał do czego doprowadzić może polityka neutralistyczna, nie prowadzona z pozycji siły, można mieć nadzieję, że masy japońskie zrozumieją ostatecznie, iż torpedowanie współpracy wojskowej z Ameryką równałoby się samobójstwu.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepis używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Dalsze wpłaty na Akcję Pomocy Chorym w Kraju: 17.6. 4507 L. S. Co — 197,68 NF.

35 ROCZNICA ISTNIENIA KOŁA REZ. I B. WOJSK. W MARLES-LES-MINES

W niedzielę 12 czerwca br. Koło Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych w Marles-les-Mines obchodziło 35 - tą rocznicę swego istnienia. O godzinie 11-tej w polskim kościele ks. misjonarz Stefanik odprawił uroczystą mszę św. i wygłosił podniosłe patriotyczne kazanie.

Po nabożeństwie udano się pochodem z 20 sztandarami na czele do miejscowego pomnika, gdzie prezes Koła W. Jencz złożył wieniec. Potem obchód udał się na salę p. Lisa, gdzie nastąpiła dekoracja sztandaru Koła krzyżem kawalerskim „Encouragement au Dévouement”; dekoracji dokonał prezes Kapituły tego orderu. Wraczając Zarządowi Koła dyplomem tego odznaczenia, w dłuższym przemówieniu podkreślił on przyjaźń i braterstwo broni, jakie łączy i łączyła Francuzów i Polaków.

Na przemówienie to odpowiedział p. Franciszek Kędzia, prezes Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, podkreślając doniosłość faktu udekorowania sztandaru Koła Polskich Kombatantów tym odznaczeniem.

W godzinach popołudniowych odbyła się akademicka; sala była wypełniona po brzegi. Otworzył akademię długoletni prezes Koła p. Wojciech Jencz, który w tym samym dniu obchodził 25-lecie pełnienia funkcji prezesa.

Po otwarciu akademii zabrał głos kol. Kędzia, składając życzenia Kołu i podziękowania prezesowi za jego wytrwałość w pracy społecznej i kombatantkiej. Koło Marles-les-Mines liczyło przed wojną przeszło 300 członków, dziś liczy 110. Kronikę Koła odczytał sekretarz Leon Kamieniak; wykazała ona, że w 1939 roku około 50 członków zaangażowało się ochotniczo do wojska polskiego, zaś w czasie okupacji prawie wszyscy członkowie weszli do polskiego ruchu oporu.

Z kolei przemawiali p. Leon Strutyński, sekretarz generalny Zw. Rez. i b. Wojsk., ks. Stefanik i p. Mądry, prezes Komitetu Towarzystw Miejskowych. Wszystkie przemówienia nacechowane były troską o przyszłość polski na emigracji i przywiązaniem do ujarzmionej Ojczyzny. Zebrana publiczność nagrodziła przemówienia rzesistym oklaskami. Po przemówieniach wręczone zostały upominki w formie książek za pracę w Zarządzie Koła panom Jenczowi, Kamieniarzowi Leonowi, Kamieniarzowi Józefowi oraz Józefowi Kostce. Następnie harcerze, Sokoli, i zespół teatralny „Mazepa” występowali z tańcami, śpiewem i sztuką teatralną. Uroczystość ta była nadzwyczaj udana, salę, jak wspomniano wypełniona była po brzegi. Wyrazić tylko należy żal, że nikt nie przybył z Polskiej Sekcji Radia Francuskiego, by tę uroczystość nagrać na taśmie radiową. Przedstawiciel tej Sekcji mógłby się przekonać o tym, co myślą we Francji polscy kombatanci.

Uroczystość w Marles-les-Mines stanowić będzie niewątpliwie wielką zachętę do dalszej pracy i do dalszego wytrwania w służbie Polsce dla wszystkich kół kombatantkich, wchodzących w skład Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Federację P.O.O. i Związek Rez. i b. Wojskowych reprezentowali na uroczystości panowie Kędzia, Strutyński i Wachowiak.

Brawo Koledzy z Marles-les-Mines! Stefan Wachowski

Z LONDYNIE

SPK NR. 14

W dniu 25 maja br. w lokalu ZHP odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła SPK Nr. 14 w Londynie, które rozpoczęło się pogadanką p. Z. Szadkowskiego, przew. Z. O. W. Brytania.

Po sprawozdaniu Zarządu, dyskusji i uchwaleniu absolutorium wybrano nowy Zarząd w składzie kol. kol. W. Wenzel (po raz 5-ty), przewodniczący, R. Kaczorowski, wiceprzewodniczący, R. Darowski, sekretarz - skarbnik, Komisję Rewizyjną wybrano w składzie kol. kol. Anna Sabbat, S. Bartosz, M. Swieszkowski.

Zebranie uchwaliło subwencje: Kółu Nr. 11 na prowadzenie szkoły przedmiotów ojczystych oraz ZHP. Koło skupia głównie działaczy harcerskich.

Z WIELKIEJ BRYTANII

ROLNICY POLSCY W WALII KU CZCI MARSZAŁKA

Pociąg londyński zatrzymał się na niewielkiej stacji węzłowej, gdzieś w pld.-zach. Walii. Zbliżamy się do przejazdu kolejowego aby „podjąć” naszych gości, przybywających z Londynu na uroczystości, organizowane przez Koła Związku Rolników Polskich w Walii ku czci Józefa Piłsudskiego i pamięci żołnierzy polskich pomordowanych w Katinii przez bolszewików. Mają być dwie osoby: Pan i Pani. Nazwiska oczywiście znamy, ale jak rozpoznać? Towarzyszy mi sześciolatek Romuś — mówi: nie martw się, oni nas poznają, tylko mówmy głośno po polsku. Wspomniała myśl. Po chwili jest nas już czworo. Jedziemy na polską farmę — oczywiście okrężną drogą, aby pokazać trochę Walii.

Dziwny zbieg okoliczności. Przed 25-ciu laty stałem z oddziałem na stacji kolejowej, gdzieś nad Pilicą, gdzie na krótką chwilę zatrzymał się pociąg pancerny w ostatniej podróży Marszałka na Wawel. Było dużo małych dzieci i dużo, dużo kwiatów.

Kościół pod wezwaniem St. Mary's w Carmathen wypełnia się swolna bracią rolniczą. Jest sporo dzieci, niektóre w strojach krakowskich. Są zawsze pewni górnicy i robotnicy.

Przed głównym ołtarzem, w środku nawy katedrałki przykryty biało-czerwona chorągiewka, a na niej portret Dziadka. U stóp na tle zieleni: biel i purpura kwiatów. Tuż zaś warta honorowa w mundurach 1 Dyw. Panc. i 2-go Korpusu. Płoną strzeliste świece, migoczą na gwiazdkach za rany i na krzyżach z pola chwały. Żalobną mszę św. za Wodza i żołnierzy odprawia O. Franciszkanin, obecnie proboszcz parafii

polskiej, a niedawno w Kraju, żołnierz w habitie. Płyną słowa modlitwy, płynie pieśń jedna za drugą: „W mogile ciemnej...”

Nieruchoma stoi w czarnych beretach straż. Dzieciom naszym przekazujemy w testamentie miłość naszą i cześć, historię i tradycję narodową, pamięć i hołd dla Niej, dla Niech i dla Niego wraz ze słowami wypowiedzianymi od ołtarza wspaniale od serca i duszy przez kapłana, dla których mottem były słowa wieszczka: „Gdy walka o wolność raz się zaczyna, spuścizna krwi ojca spada na syna”.

Jesteśmy na sali. Szczytowa jej sciana w barwach biało-czerwonych z Orletem Białym w koronie. Pod nim portret J. Piłsudskiego przepasany krepą. Zamiast sztandarów — dzieci. W skupieniu i ciszy płyną tony z pod palmów urodzonego Walińczyka, ucznia konserwatorium w Cardiff, by wypuklić słowa o Wielkim Marszałku, wypowiedziane przez żołnierza Pierwszej Brygady płk. T. Alf-Tarczyńskiego. Serce swe składają dzieci w hołdzie dla Tego i Tych, którzy życie swe oddali w służbie Ojczyzny. Basia i Ewa Filzek i Romuś P. są dziś przedstawicielami swych siostrzyczek Polek i braciszków Polaków urodzonych w Walii. Przyszli tutaj by powiedzieć słizne wiersze o Komendancie i Jego żołnierzach — o Ojczyźnie. Nauczyl się ich tych wierszy ich zacne matki.

I oto wyczarowana słowami poety pieśń bierze nas tu wszystkich na swe skrzydła. Śpiewa Jadzia Hryniewicz: „Ani kontusz na Nim aksamitny” — „Wilija — Wilija”.

Stanisław Parol

BELGIA

OBCHODY POLSKIE

Obchody Święta Trzeciego Maja wypełniły programy maja we wszystkich skupiskach polskich w Belgii; w niektórych środkach połączono je ze świętem matki. Wymienimy kilka takich obchodów:

WASMES. Urządzony staraniem Koła Związku Polaków obchód 3-cio majowy skupił delegację Polaków ze sztandarami z Elouges, Boussu-Bois i Flenu. Nieszpory odprawił ks. Wadowski. Zebranie zagał prezes Zieliński, a referat wygłosił p. Kaczmarek. Następnie działka miejscowej szkoły wystąpiła z bogatym programem artystycznym, na który złożyły się deklamacje, śpiewy i tańce ludowe. Na zakończenie Sekcja Teatralna pod kierownictwem reżysera Cichonia odegrała sztukę pt. „Fatalna kiełbasa”.

Podobna uroczystość odbyła się w Dour. Bogaty program artystyczny wykonany został pod kierownictwem panów Olskiego i Kaźmierczaka przed działką szkolną.

W Brukseli mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. dr K. Brzezina. Kaplicę polską wypełniły rzesze Polonii brukselskiej. Z gości przybył, jak co roku, konsul Prus-Piołunowski z małżonką. Akademię zagał i przemówienie okolicznościowe wygłosił dr E. Pomorski, przewodniczący Komitetu obchodu. W części artystycznej kilka pieśni wykonał popularny baryton Z. Krukowski. Następnie grupa harcerzy wypełniła resztę programu, na który złożyły się deklamacje oraz 5 obrazów scenicznych. Wykonawcom, a mianowicie: Krysi Kulakowskiej, Teresce Sobieskiej, Wilejce Łosiównie, Jackowi Boboli, Andrzejowi Pakulskiemu, Jackowi i Piotrowi Sobieskim — zebrani gorąco podziękowali oklaskami za ich pierwszy występ. Całością części artystycznej kierował p. Andrzej Plater-Zyberk, układ zaś programu i jego przygotowanie spoczywało w rękach pp. Łosiowej, Pakulskiej, Łabiny, Boboli, Plater-Zyberkowej i dr Kulakowskiej.

Liège. YMCA w Liège, przy współudziale polsko-amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego, zorganizowała wystawę prac artystów polskich, malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Stroną organizacyjną zajmowali się pp. Jaroszewicz-Bortowski i S. Boboli. Na wystawie znalazły się prace wybitnego malarza rzeźbiarza Z. Dobrzyckiego, kilka pejzarzy Potockiej oraz innych artystów.

W końcu lipca br. mistrz Dobrzycki organizuje we Francji, a mianowicie w Le Puy-en-Velay (Hte Loire), dużą wystawę swych prac — na zaproszenie miejscowych władz. Warto ją zwiedzić.

ANGLIA

HUDDERSFIELD

Na odbytym w końcu czerwca dorocznym walnym zebraniu miejscowego Koła SPK, jednego z najstarszych w Yorkshire, przedyskutowano w oparciu o sprawozdanie prez. Lecha Kowalskiego i skarbnika Mieczysława Kowalskiego roczną działalność Koła i udzielono zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

W skład nowego zarządu wybrano: na prezesa mgr. Stefana Osuchowskiego, na sekretarza płk. Tadeusza Danilewicza (powtórnie), na skarbnika Mieczysława Kowalskiego oraz na członków zarządu Antoniego Koniecznego i p. Lewandowskiego.

Przewodnictwo Komisji rewizyjnej Koła objął prezes poprzedniego zarządu inż. Lech Kowalski. Zebraniu sprawnie przewodniczył mec. Michał Sudnik. Delegatem najazd Oddziału SPK W. Brytania wybrano prez. S. Osuchowskiego.

Miesiąc wcześniej nastąpiła również zmiana w kierownictwie tutejszego Domu Kombatanta, który jest samowystarczalną, sprawnie działającą placówką społeczną i gospodarczą. Na miejsce poprzedniego kierownika Kazimierza Rubina, który został przeniesiony na kierownictwo Domu Kombatanta w Leicester, przyszedł lwowianin, Mieczysław Muszyński, który przeniósł się na to stanowisko z Glasgow.

LEEDS

Z OSTATNICH WYDARZEŃ

Nowym kierownikiem Domu Polskiego TPP został inż. Henryk Czorny, przeniesiony z placówki TPP w będącym w likwidacji osiedlu w Foxley. W Domu Polskim TPP mieści się większość polskich organizacji społecznych ośrodka.

W Domu Parafialnym odbył się udany koncert śpiewacki z Londynu p. Zofii Hryniewicz, zorganizowany staraniem parafii polskiej ks. dziekana Henryka Czornego.

Na zebraniu parafialnym przewodniczącym Komitetu Parafialnego wybrany został p. Wacław Sadowski.

BRADFORD

Z PAMIĘCIĄ O OFIARACH KATYNIA

Staraniem Zjednoczenia Polskiego w Bradford odbył się w sali Domu Kombatanta wieczór poświęcony pamięci ofiar Katynia. Obchód zagał mjr. Marcin Czechowicz, a referat o dokumentacji historycznej tej potwornej zbrodni sowieckiej wygłosił rtm. Jerzy Dadziński. W drugiej części wieczoru panna Daniela Jasnocha deklamowała wiersz bezimiennego poety lwowskiego „Katyń” po czym wyświetlono film dokumentacyjny.

Przedpłata

WSPOMNIENIA

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Około 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym. Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960: 25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYF — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.

Książka ukaże się w roku bieżącym

Z TEATRU

„DZIEWCZYNA Z TAMTEJ STRONY”

Po niedostaniu się na scenę emigracyjną w Londynie sztuk Z. M. Jabłońskiego i H. Skarbek-Peretiakiewiczowej, oraz żadnej poważnej sztuki B. Przyłuskiego, czy M. Lisiewicza od dłuższego czasu pozostał na placu tylko Ryszard Kiernowski. Toteż rzecz jasna, że mając każdą ze swych sztuk wystawioną w teatrze nie potrzebował porzucać pióra i odstępować od dramaturgiarstwa. Bez żadnej swej winy stał się ostatnio — jako autor — monopolistycznym przedstawicielem współczesnego teatru emigracyjnego. Z tym większą uwagą należy czytać każdy jego nowy utwór sceniczny i to tym bardziej, im bardziej odbiega od czysto rozrywkowego rodzaju spektakli, mających służyć tylko jako kulturalne wytchnienie dla widzów.

Trzeba przyznać, iż jego doświadczenie, jako felietonisty radiowego, (czyli nowego rodzaju dziennikarstwa), sprawia, iż wciąż jeszcze unika oderwania się od przeciętnego poziomu i gustów szerokiej publiczności teatralnej. Toteż po udanych wlotach w fantazję podjętych w poprzedniej swej poważnej sztuce z przed kilku laty „Pan”, nagrodzonej zresztą doroczną nagrodą, nie poszedł prostą drogą do najambitniejszej postaci teatru poetyckiego, czy awangardowego teatru abstrakcyjnego, lecz dokonał odskoku w dziedzinę detektywistycznej sensacji, ku tzw. dreszczowcowi. Sięgnął nie po laury polskiego Jonesa, lecz raczej Agaty Christie. A że nasz poeta-dramaturg jest mocno podsyty satyrą, więc nie zabrakło w krytym ściegiem sztyt kłanianie akcji nowej jego sztuki wątków komicznych i obyczajowej, a czasem wręcz farsowych.

W „Dziewczynie z tamtej strony” (dopowiedzmy: żelaznej kurtyny) młoda Polka z Kraju, Zofia Golaszewska, którą ozdabia swym wdziękiem Krystyna Dygat, przyjeżdża do stryja Andrzeja (granego z prostym animuszem przez S. Laskowskiego), gospodarującego na zapadłej farmie walijskiej. Sprowadził ją właściciel zmarły niedawno ojciec, Kazimierz, i cała uwaga przybyłej skupia się na wyszperaniu, co za tajemnicą kryje się za tą niespodziewaną śmiercią na gospodarstwie prowadzonym wraz z pozostałym przy życiu stryjem Zosi. Pomimo odległej analogii sytuacji ogólnej, Kiernowski nie poszedł bynajmniej krwawym szlakiem sprawy Onufrejczyka. Związał węzeł akcji dokoła bardzo niebezpiecznego w teorii i praktyce dramatu, momentu przypadkowej zbieżności wypadków.

Okazuje się, że pod presją znechęcał się nad Kazimierzem gestapowców wydał on był grupę akowską Twardego, w której znajdował się stracony potem syn zaprzyjaźnionego sąsiada z farmy walijskiej, Zbigniew Garstecki, którego gra autor sztuki. Rolę swą wykonał on z niezwykłym skupieniem wyrazu i pogłębieniem, tak iż chyba będzie można ją zaliczyć do najlepszych osiągnięć jego aktorstwa. Wynikiem dalszych komplikacji jest śmierć Kazimierza.

Ograniczamy się do tych wstępnych wyjaśnień, aby nie osłabić napięcia przyszłym widzom, których zapewne sztuka będzie miała jeszcze bardzo wielu. Rzecz jasna, iż wszyscy domyślają się łatwo, iż musiało dojść do dramatycznego spięcia między Kazimierzem i Zosią, między którymi od pierwszej chwili zawiązuje się głębsza niż sympatii. I po kataraktycznym kryzysie... Numa wychodzi za swego Pompiliusza. W tym nie przeszkadza im też fakt, że Zbigniew był już zaręczony z miejscową królową piękności, Ziątą Kocur, którą z zabawną szarżą uosabia Beata Ostrowska.

W całą tę kabałę, której widz bynajmniej nie potrafi z punktu tak łatwo

rozwiązać, wplątane są dwie postacie pierwszoplanowe, choć z punktu widzenia wężła dramatycznego czysto epizodyczne. Służą one nie tylko dla dania upustu malarstwu obyczajowemu, któremu autor poświęca się z dużą pasją, ale i dla odciążenia uwagi od właściwego wątku intrygi, by trudniej było zgadnąć, kto się do śmierci Kazimierza najwaleśniej przyczynił. Jedną z tych postaci jest „żona czasu wojny” Kazimierza, a potem Andrzeja, pani Helena, historyczka pierwszej klasy. Odtwarza ją z tą samą ofiarnością, co Panią Dulską — Pola Korian, wydobywając jej wszystkie cechy komiczne. Drugą jest pułkownik Srebrny, współnik na farmie, przedstawiciel minionej już pokolenia kawalerzystów. Gra go Artur Butscher, senior, z dojrzałością serca i fantazją właściwą już chyba na szczeblu generalskim. Jego wizja ostatniej szarży podrywa widzów do oklasków przy otwartej scenie, pomimo a może właśnie dlatego, iż chodzi tu o rekwizyt teatralny należącaż tu do zabytków przeszłości.

„Dziewczyna z tamtej strony” jest jak jej autor pełna niepokoju, porywów, śmiechów i dalszych wypowiedzi. Kiernowski w tej sztuce odważnie zmagając się z współczesną tematyką polską, a przy tym więcej nadbudowuje, aniżeli draży i pogłębia. W sumie osiąga wypadkową, która godzi w niejedną czułą stronę u widzów, pochłania ich i chwilaми nawiązuje. Jest to teatr na dobrą sprawę i z prawdziwego zdarzenia.

Reżyseria Stanisława Szpiganowicza naogół przekonująca, choć trudno jej uniknąć pewnych przejawów. Dekoracje Jana Smosarskiego spełniają swe zadanie, z wyjątkiem perspektywy okiennej, robiącej wrażenie wtrzymania kwaciarskiej. Zasługa za wystawienie tej sztuki w 100% z repertuaru emigracyjnego przypada w dużej części i kierownikowi „Teatru Polskiego w Ognisku” Zygmuntovi Zimandowi, który ją wprowadził na scenę.

(On)

POCHODZENIE TERYTORIALNE STUDENTÓW

Powołując się na sprawozdanie sejmowej komisji oświaty, Radio Warszawa podało dane dotyczące pochodzenia terytorialnego młodzieży studiującej na wyższych uczelniach w Polsce. Okazuje się, że w chwili obecnej na 10.000 mieszkańców Warszawy przypada 50 studentów, w Łodzi — 34, w Krakowie — 31, natomiast w województwach koszańskim i olsztyńskim — tylko po 8 studentów, a w woj. wrocławskim i poznańskim — 9.

Jeżeli chodzi o „pochodzenie społeczne” studentów, to w roku ubiegłym 42% studiujących na wyższych uczelniach w Polsce stanowiła młodzież pochodzenia inteligentnego, 30% — robotniczego i 20% pochodzenia chłopskiego, 8% in.

(FEC)



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W. 5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W radosnym nastroju wyjeżdżała rodzina Harrisonów na kilkudniowy wypoczynek. Zielone święta, Roześmiane dzieciaki, mąż zadowolony z posady, rodziny, nowego domu i spleconych rat za samochód.

Prowadziła dwudziestoosmioletnia pani Harrison. Była dobrym kierowcą. Dzieci ulokowane na tylnym siedzeniu i gderliwo-wesołe krytyki męża powodowały dodatkową ostrożność przy kierownicy. Szosa świetna: nowa autostrada „M1”, na której nie grozi ani zagrożenie ani niespodziewany wyjazd motocyklisty z bocznej ulicy.

Pani Harrison i jej dwoje dzieci nie żyją. Mąż ciężko poranił się dopiero po kilku dniach odzyskuje przytomność. Wszystko stało się w ułamku sekundy. Żona wykrzyknęła, że pod mostem na szosie stoi zaparkowany samochód i wykreśliła gwałtownie, wpadając pod jadącą z tyłu łorę.

Otóż pod mostem nie było żadnego samochodu. Droga przed wozem pani Harrison była wolna. Halucynacja? Nagłe zaćmienie? Okazuje się, że nie. Kilkunastu doświadczonych kierowców ciężarówek dalekobieżnych stwierdza, że kształt zaparkowanego samochodu pojawia się i ich oczom w określonych miejscach nowej autostrady. Komisja ekspertów bada zjawisko. Jakiś nieobliczalny układ światła i cieni, refleksy przedmiotów rzutowane na kilkanaście mil. Jak podobnym niespodziankom zapobiec, jak je obliczyć? Eksperti nie znajdują odpowiedzi, wysuwają za to żądanie by każdy wypadek samochodowy był nie tylko przedmiotem badań policyjnych w poszukiwaniu winnego, lecz by go poddawano także analizie mechaników, inżynierów drogowych, instruktorów jazdy i lekarzy.

Doskonałość hipokrytów

Otrzymałem dwa kwaskawe listy zapytujące mnie dlaczego tak jestem zawzięty na wszelkie objawy purytyzmu. Przyczyną bezpośrednią było kilka moich „plotek” o apologii Chin komunistycznych, którą uprawia marszałek Montgomery. Zaznaczam, że obaj korespondenci nie bronili też Montgomery.

Nie są to pierwsze tego rodzaju zarzuty jakie do mnie dotarły. Dlatego kilka słów chcę im poświęcić. Oczywiście na to by uzasadnić moją niechęć do purytyzmu trzeba by napisać sporą książkę a nie kilkadziesiąt wierszy w tej rubryce. Może jednak tych kilkadziesiąt wierszy wystarczy.

Purytaniez jako nastawienie umysłu i ducha jest tradycją anglosaską. Wychodząc z założeń religijnych wieku XVII wytworzył filozofię, która uważa, że bogactwo jest nagrodą i miarą wartości człowieka. Bóg bowiem, w przekonaniu purytanów, nagradza nie tylko w przyszłym ale i w tym życiu. Stąd wniosek, że sędzię człowieka należy nie według intencji, lecz według rezultatów osiągniętych w życiu. W dalszym rozwoju tak pojmowany purytyzm szerzył kult powodzenia, szacunek dla zamożności i pogardę dla ubóstwa i słabości. Kult zwycięzcy i obojętność wobec zwyciężonych.

Wszystko jest sprawą miary, wymiaru i umiaru. Potomkowie purytanów proporcje stracił i dlatego stworzyli nie tylko kapitalizm, lecz i przestroję kapitalizmu. Skoro zaś szanują rezultat, gotowi są zachwycać się także komunizmem.

Jednocześnie wykształcili w sobie obojętą całkowicie spręczny z etyką chrześcijańską; nietolerancję. Tak zatem w pewnym stopniu purytyzm jest także protoplastą nowoczesnego totalizmu każdego pokroju. Pochodną jest chęć „uszcześliwienia” bliźnich wbrew ich woli.

Należy się bać purytanów. Należy się wystrzegać ludzi, którzy są zawsze i pod każdym względem „korrekci”. Wierzą bowiem we własną doskonałość. Kto zaś wierzy we własną doskonałość, a doskonałym nikt nie jest, staje się hipokrytą. O takim typie ludzkim napisał kiedyś Makuszyński: „Ani zimny ni gorący, chociaż zawsze celujący”.

Montgomery był „korrekt” przez całe życie. Nawet we własnym mniemaniu.

Stalingrad, „wrzesień” i Dunkierka

Przeczytałem książkę Heinza Schrötera o Stalingradzie. Napisała w oparciu o źródła nie ma dużej wartości literackiej. Szczegółowy tragiczny dziejów 400-tysięcznej 6. armii niemieckiej, z których tylko pięć tysięcy powróciło do domu, posiadają jednak dostateczny fa-

dunek patosu by wynagrodzić chropowatość pióra autora. Dużo jest w książce o głupocie, a przez to o winie Hitlera. Ani słowa o winie Niemiec. Cała filozofia książki sprowadza się do wniosku, że wojna była zła ponieważ ją przegraliśmy a Hitler zły ponieważ nie umiał ją tak prowadzić byśmy wygrali. Można i tak.

Autor był korespondentem wojennym w Stalingradzie bodaj na funkcji fotografa. Ma w oczach śmierć tysięcy kolegów i nie można mu mieć za złe, że groza ich losu przesłania mu wszystko inne.

Warto by Polacy czytali tę książkę. Zawiera tyle wspaniałych przykładów balaganu wojkowego na wszystkich szczeblach, że błędnie wobec nich nasz „balagan wrzesniowy”, o którym z takim zapalem do dziś mówimy. Armia w Stalingradzie potrzebowała dziennie 700 ton zaopatrzenia. Nie dostawała nigdy więcej niż 200, a przeciętnie 100, co w końcowych fazach spadło do sześciu, potem do dwóch, wreszcie do zera. W tej sytuacji każdy centymetr sześcienny w samolocie liczył się na wagę złota. I oto lądują dwa samoloty wyładowane majerankiem i pieprzem. Intendentura z rzadkim u Niemców humorem przekazuje pieprz szefostwu uzbrojenia jako... środek do walki wręcz. Ranni konają bez opatrunków i lekarstw. Lądują samolot sanitarny wyładowany skrzyniami prezerwatyw. Samolot za samolotem wiezie sprzęt. Niestety przeznaczony dla „Propagandakompagnie” w postaci ulotek, plakatów i maszyn do pisania. Dla oszczędności miejsca zamiast chleba ładuje się mąkę, która przyjeżdża w postaci zmarniętych na cement brył. Nie ma już od dawna piekarni polowych.

Nie sztuka jest chwalić się wzorową organizacją gdy się ma przewagę i gdy się maszeruje naprzód. W odwrocie i w przegranej zdaje się najcięższe egzaminy wojkowe. Nie ma się też co dziwić Anglikom, że mówią o Dunkierce z taką dumą jakby była zwycięstwem.

„Kluby” londyńskie

Francuzi, ściślejsi Paryżanie, tradycyjnie uprawiają swoje amuretki „entre cinq et sept”, między piątą i siódmą; po pracy w biurze a przed przykładowym przybyciem na rodzinną kolację. „Noce życia” jest domeną cudzoziemskich turystów. Francuz wieczorem czyta gazetę w domu lub siedzi w lokalnym bistro, pod bokiem i okiem czujnej polowicy. Każdy o tym wie, i wszyscy są zadowoleni.

Włosi czas eskapad wybierają w godzinach wieczornych. Pewno dlatego, że kolację jada się późno, w lecie nawet bardzo późno. Anglicy jak wiadomo są cnotliwi ociężałą cnotą właścicieli domków z ogródkiem. W Londynie w porównaniu z innymi metropoliami jest największy procent dziewczyn publicznych. Tak było zawsze, za czasów Pepysa, Walpole'a, Pitta starszego i młodszego, regencji, królowej Wiktorii, Kitchenera, Lloyd George'a, „Lambeth Walku”, wyprawy sueskiej i premiera Macmillana. Zjawisko socjologicznie ciekawe. Jest ich tak dużo, powodzi im się świetnie, i nie mają klientów. Nie można nawet zwalić odpowiedzialności na „foreignerów”, choćby dlatego, że jest ich mniej od łącznej ilości pań swawolnych wszelkiego pokroju, urody, klasy i rodzaju.

Dyskusje w Izbie Lordów i w Izbie Gmin doprowadziły do przegłosowania ustawy, która spędziła prostytutki z ulicy. Należono bowiem na nie wysokie kary, zrywając z tradycyjną grzywną sprzed dwustu lat, którą traktowano po prostu jako cichy podatek od dochodu. Próba się powiodła. Ulice są „czyste”, wymiecione. Natomiast w każdym domu w śródmieściu Londynu funkcjonuje „klub”. Nazywa się niekiedy „teatrem klubowym”, gdy uprawia „strip-tease” jako wstęp do dalszych usług towarzyskich. Klub jest w Anglii instytucją świętą i w jego ścianach członkowie mogą robić co im się żywnie podoba. Członkostwo polega na opłacie „składki rocznej”. Niedrogo. Niekiedy 5 szylingów, niekiedy za funta można zostać „członkiem” kilkunastu filii klubowych rozlokowanych strategicznie po wszystkich dzielnicach. Ilość kart członkowskich przekracza rzekomo milion. Tajemnica wyjaśniona.

Największą frekwencją cieszą się „kluby” w czasie przerwy obiadowej. Widocznie słowa „musiałem zostać dłużej w biurze” działają we Francji, lecz budzą wątpliwości u angielskich władz domowych.

J. P. H.

Dieuze, 19 czerwca
ZAZWYCZAJ cichy i spokojny, cmentarz Grenadierów w Dieuze dzisiaj się ożywił. Przed dwoma długimi szeregami białych krzyży wyrósł nagle prawdziwy las sztandarów — kombatanckich sokolich, harcerskich, organizacji katolickich. Na czele — dwa sztandary bojowe, naoczni świadkowie krwawych zmagania żołnierza polskiego na ziemi lotaryńskiej, ziemi króla-wygnanca Stanisława Leszczyńskiego. Jest wyjątkowo wielu polskich księży. Dalej — młodzież i dziatwa szkolna. Wreszcie — tłumy ludzi. Z ustawio-

21 SUWERENNYCH PAŃSTW AFRYKI

(Dokończenie ze str. 1)

imperium kolonialnego w Afryce Erytrea dostała się pod rządy brytyjskiej Administracji wojennej. Po bezsilnym dziesięcioleciu jej funkcjonowania, UNO przesądziło sferowanie dawnej kolonii włoskiej z cesarstwem etiopskim. Kraj wyposażono w sztandar jasnobłękitny z emblematem drzewa oliwkowego, rząd, policję, parlament, dziennik ustaw. Stosunki z Etiopią były mniej więcej takie jak pomiędzy Polską a Litwą Środkową. Nic też dziwnego iż w maju roku bieżącego parlament erytrejski jednogłośnie przyjął barwy narodowe etiopskie, zieloną, złotą i szkarłatną i przemianował „rząd erytrejski” na „administrację erytrejską”. Nie byłoby z tym większych kłopotów, gdyby nie muzułmańska mniejszość erytrejska. Za włoskich czasów byli oni nagołupiłkami Włochów, za angielskich Anglików. A w każdym razie frondowali tradycyjnie i przeciw miejscowym wielomozom chrześcijańskim, którzy nie bardzo chętnie, ale niewątpliwie z przekonania wypowiedzieli się przed międzynarodowymi komisjami badawczymi w latach 1947-1950 za „powrotem do macierzy”.

W chwili obecnej stosunki pomiędzy Etiopią a jej muzułmańskimi sąsiadami są poprawne, przynajmniej formalnie. Haile Selassie I był w Kairze; Nasser ma go rewizytować na przyszły rok w Addis; z Sudanem miłość tak jak gdyby kwestia szczerzej konfederacji Beni Amir w zachodniej Erytrei stała buntującej się przeciw chrześcijańskiej administracji z Asmary i domagającej się zjednoczenia z pobratymcami z Sudanu w ogóle nie istniała. Król Jordani odwiedził cesarza Etiopii i król Arabii Saudyjskiej. Ale są to raczej pozory. W lutym sekretarz generalny Ligi Arabskiej w Kairze przyjął przedstawicieli muzułmanów erytrejskich i obiecał iż sprawę ich poruszy na zgromadzeniu Ligi i ONZ. Poza tym przywódcy tzw. „postępowych” krajów Afryki Zachodniej uważają cesarski rząd w Addis Abebie za anachronizm i chętnie by widzieli jego zamianę na coś bardziej „postępowego” i raczej powolnego sobie. Oczywiście gdyby doszło do jakichkolwiek „panafrykańskich” zamieszek w Addis, przy jednoczesnym zaangażowaniu somalijskiej i erytrejskiej sprawy granicznej i powstaniu muzułmańskim wewnątrz Etiopii, nie cesarz i jego rząd i nie chrześcijańska Etiopia mogą liczyć na entuzjastyczne poparcie Chin i Sowieców ale „postępowcy” i muzułmanie, mimo daleko idących zastrzeżeń Kremla i Pekinu do Nassera.

Zaproszenie Kongresu Suwerennych Państw Afryki do Addis Abeby przez rząd Etiopii nie rozwiewa wprawdzie niebezpieczeństwa ale, najprawdopodobniej, niepomierne je utrudnia w praktyce. Bo to i Chruszczow i Czu En-lai i pomniejsi satrapowie komunistyczni Azji nadesłali swoje depesze gratulacyjne i okazało się czarno na białym iż istnieją olbrzymie sprzeczności pomiędzy państwami muzułmańskimi Afryki a jej krajami murzyńskimi. Wśród tych ostatnich zaś Nigeria, bynajmniej nie zamierza się poddać pod przewodnictwem Kwame Nkrumah, a już tym bardziej nie widzi proroka z totalizującym i marksizującym Sekou Touré, klasycznym, preintelektualizowanym na lewo francuskim „normalien” tyle że hebanowego koloru i wielkiej urody.

Cesarz Etiopii zato występuje w charakterze oredownika wolności narodów uciśnionych, dopuścił delegację algerjskiego FLN do obrad na pełnych prawach delegacji rządowej i nawoływał do jednolitego frontu Afryki i do zgody. Gdyby kto inny nawoływał do tego samego, nieuchronnie okazałoby się że cesarz Haile Selassie jest „agresorem” a jego kraj „imperialistą”.

Stanisław Synkowski

STANISŁAW PACZYŃSKI

W 20-TĄ ROCZNICĘ WALK

nej w głębi cmentarza trybuny padają słowa:

„Musimy mieć wiarę w Boga; musimy mieć wiarę we własne siły; musimy mieć nadzieję”.

Jest to punkt kulminacyjny — i końcowy zarazem — obchodu dwudziestej rocznicy walk 1-ej Dywizji Grenadierów we Francji: przemawia gen. Anders.

„Ze wzruszeniem — mówi General — jestem na dzisiejszej uroczystości. Spoczywającym na tym cmentarzu żołnierzom przynoszę hołd wszystkim oddziałów polskich, które walczyły o Polskę. W czasie ostatniej wojny wygrywałem bitwy, ale — niestety — przegraliśmy pokój. I dlatego Polska nie odzyskała wolności i niepodległości. I dlatego także tę dwudziestą rocznicę walk Grenadierów obchodzimy nie w Polsce, lecz we Francji. Ta jednak ziemia, na której w tej chwili stoimy — jest ziemią wolną i ziemią polską. Wolną dlatego, bo Francja jest wolna, a polską dlatego, bo zroszona jest polską krwią. Jest to wolna polska ziemia na wolnej ziemi francuskiej”.

Tak, istotnie — jest to polska ziemia. Ale mimo woli przyszły mi na myśl słowa Wierzyńskiego:

„Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw — cztery

[ściany
Z całego świata — tamta strona”.

W dalszym ciągu swego przemówienia gen. Anders przypomniał zebrałym, że w tym roku przypada 40-ta rocznica wielkiej, zwycięskiej bitwy warszawskiej, która zapewniła Polsce wolność i niepodległość — niestety, tylko na lat dwadzieścia. Mówił General:

„Po zniszczeniach pierwszej wojny światowej, Polska była biedna, nie mogła zapewnić chleba wszystkim swym synom. Stąd wielu ruszyło na emigrację. Ale w ciągu dwudziestu lat niepodległości dokonaliśmy wiele, bardzo wiele”.

Dłuższy ustęp swego przemówienia poświęcił gen. Anders sprawom krajowym. Mówił o dążeniu narodu do wolności i o obowiązku emigracji — tej istotnej części narodu polskiego — prowadzenia dalszej walki o niepodległość Polski; przestrzegając przed niebezpieczeństwem propagandy komunistycznej „w polskim opakowaniu”; przypomniał przeszłość Gomulki i istotne cele międzynarodowego komunizmu.

Trzy tysiące zgromadzonych na cmentarzu ludzi reagowało silnie na każde mocniejsze słowo Generała, przerywając przemówienie długotrwałymi oklaskami. A gdy padły ostatnie słowa: „Musimy mieć wiarę w Boga; musimy mieć wiarę we własne siły; musimy mieć nadzieję”, słuchacze zgłotowali Naczelnemu Wodzowi olbrzymią owację.

Przeglądając się temu niecodziennemu zjawisku płk Campagne, były francuski oficer łącznikowy przy Dywizji Grenadierów, mówił w uniesieniu: „Jechałem tu, by wam służyć radą, ale — jak się okazuje — to ja powinienem wielu rzeczy od was się nauczyć”. A mer miasta Dieuze, p. Liard; raz po raz powtarzał: „Oto jest prawdziwa Polska, oto są prawdziwi Polacy”.

W nawiasie dodajemy, że tych prawdziwych Polaków jest we Francji znacznie więcej, niż się p. Liardowi wydaje. I tylko żałować należy, że nikt z nich nie wdział do ostatniej chwili, iż czas pozwoli gen. Andersowi na wzięcie udziału w manifestacji grenadiarskiej. Gdyby było inaczej — na cmentarzu w Dieuze tych prawdziwych Polaków byłoby co najmniej dwa razy tyle.

Ale wracajmy do właściwego tematu.

Od wczesnego ranka zaczęły przybywać do Dieuze autobusy ze wszystkich zakątków Francji — z Alzacji i Lotaryngii, z Francji północnej, Paryża i okręgu paryskiego. Przybyły także dwie delegacje „zagraniczne”: „szwajcarską” prowadził płk Carolus, „brytyjską” — mjr Stanisław Lis. Tuż przed godz. 11 przybył gen. Anders, któremu towarzyszyli amb. Kajetan Morawski gen. Bronisław Duch, b. dowódca 1-ej Dywizji Grenadierów. W imieniu miasta Dieuze gen. Andersa i warszyszące mu osobistości powitał Rada Miejska z merem p. Liardem na czele, w imieniu zgromadzonego Polaków — prezes VII Okręgu Z Rezerwistów i b. Wojskowych p. J. zef Maszczyk.

Sprzed merostwa wyruszył imponujący pochód do kościoła. Uroczystą mszę św. odprawił ks. arcybiskup Gawlina, Protektor polskiego chóduństwa, w asyście ks. kanoników Olszewskiego, Soltysia i Bernackiego. Po Ewangielii św. ks. arcybiskup wygłosił okolicznościowe kazanie, poświęcone historii walk polskiego żołnierza w czasie ostatniej wojny, a zwłaszcza walk 1-ej Dywizji Grenadierów. Na zakończenie dostojny kaznodzieja przestrzegł wiernych przed niebezpieczeństwem perfidnej propagandy komunistycznej. „Strzeżcie się komunizmu” — mówił ks. arcybiskup — nawet w dy, gdy wam go podają w polskim opakowaniu”.

Po nabożeństwie odbyło się wspólne żołnierskie śniadanie. Wzięli nim udział ks. arcybiskup, ks. prof. Anders, amb. Morawski, ks. prof. K. Kwaśny, Rektor Polskiej Mi Katolickiej we Francji, gen. Duch, przedstawiciele polskich organizacji kombatanckich z prezesem Fr. Liardem na czele, mer miasta Dieuze Liard oraz przybyli na uroczystości polscy księża.

W godzinach popołudniowych była się druga część uroczystości, ramach której gen. Anders i gen. Duch udekorowali kilkudziesięciu członków Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych oraz P.O.W.N. odznaczonych polskimi i francuskimi.

Po dekoracji — ponownie przemówił się pochód, który przeszedł głównymi ulicami miasta i skierował się w stronę cmentarza Grenadierów. Na czele szły dwie orkiestry z nimi poczty sztandarowe (ó szandary bojowe i przeszło 100 sztandarów organizacyjnych), następnie dzieci i młodzież w strojach narodowych, harcerze, przybyłe na chód osobistości, a wreszcie wszyscy uczestnicy uroczystości.

Przed pomnikiem francuskim pochód zatrzymał się na chwilę: gen. Anders złożył wspaniałe wieniec barwach narodowych.

Na cmentarzu, po złożeniu wianów przez mera miasta p. Liarda gen. Ducha oraz przedstawicieli organizacji kombatanckich, ks. Reł Kwaśny odprawił modły za poległych polskich żołnierzy, po czym nastąpiło przemówienie. W imieniu miasta Dieuze przemawiał p. Liard, w imieniu organizatorów uroczystości — Mamak, referent oświatowy VII Okręgu Z Rezerwistów i b. Wojskowych. Z kolei dłuższe przemówienie wygłosił gen. Duch. Po krótkim przedwieniu, walk 1-ej Dywizji Grenadierów, gen. Duch podkreślił:

„Walki Dywizji Grenadierów od wają chwałą żołnierską nie tylko Grenadierów, ale i całą emigrację, gdyż 80% stanu Dywizji stanowią synowie naszych emigrantów, od osiadłych we Francji.

LK GRENADIERÓW

wego te-
ęły przy-
e wszyst-
z Alzacji
nocnej, z
o. Przy-
„zagra-
prowadził
mjr Stadz.
11-tą
nu towa-
rawski i
dowódca
W imie-
ersa i to-
powitała
Liardem
adzonych
regu Zw.
ch p. Jó-

imponu-
Uroczysty
yb. Józef
ego wy-
moników:

Bernac-
ks. Arcy-
iowe ka-
walk pol-
ostatniej
-ej Dywi-
żystów
rzeszty
żenstwem
nunistycz-
nizmu —
awet wie-
o polskim

się współ-
Wzięli w
tina, gen.
ks. pralat
kiej Misji
en, Duch,
rganizacji
Fr. Kę-
Dieuze p.
roczystość

wych od-
ystości, w
rs i gen.
dziesiąciu
i b. Woj-
maczonych

nie ufor-
przeszedł
i skiero-
za Gren-
orkiestry,
owe (dwa
zeszło 50
), nastę-
pnych na-
yle na ob-
ie wszyscy
ci.

uskim po-
wilę: gen.
wieniec o

niu wien-
p. Liarda,
wicieli or-
ks. Rektor
poległych
i nastąpił
u miasta
d, w imie-
ności — p.
y VII Okr.
ojskowych.
nie wygło-
przedsta-
Grenadie-
lił:

erów okry-
nie tylko
emigrację,
stanowili
ów, od lat

wiecznym śpią na tej ziemi; oni nie
życzą sobie fałszywej modlitwy“.

Na zakończenie swego przemówie-
nia, gen. Duch podziękował organi-
zatorom za przygotowanie, a obec-
nym za wzięcie udziału w tej pięk-
nej manifestacji.

Po gen. Duchu, wzruszająco prze-
mówił *plk Campagne*, b. francuski
oficer łącznikowy. Mówca odczytał
równocześnie piękny list *gen. Hub-
erta*, dowódcy XX Korpusu francus-
kiego, w ramach którego walczyła
Dywizja Grenadierów. Po przemó-
wieniu, że łzami w oczach, podszedł
on do sztandaru 2-go pułku i calo-
wał go przez dłuższą chwilę.

P. S. Przebieg tej pięknej uroczysto-
ści grenadierskiej został nadany do
Kraju na falach Radia Wolnej Europy.
Sekcja Polska Radia Francuskiego
dzwidziastą rocznicę walk Grenadierów
o wolność Francji — zignorowała.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Mm. obrony
Strauss oświadczył podczas swojego
czerwcowego pobytu w Waszyngtonie,
że nabywanie przez „Bundeswehr“ bro-
ni strategicznych, a więc także daleko-
siejnych pocisków balistycznych, nie
miałoby sensu. Jego zdaniem zarówno
wojskowe, jak polityczne, gospodarze
i geograficzne względy przemawiają za
tym, by zachodnio-niemieckie siły zbroj-
ne ograniczyły się do wzmocnienia at-
lantycznej tarczy ochronnej, a tworze-
nie strategicznego odstraszacza należy
do obowiązków Ameryki i w mniej-
szym stopniu W. Brytanii.

Nie przeszkadza to jednak „Bunde-
swehr“ w przygotowaniach do stworze-
nia pierwszych batalionów kierowanych
pocisków aerodynamicznych „Mace“,
które mają zasięg 1.200 do 1.300 km, a
szybkość około 1.100 km, na godzinę,
nie są zatem bronią taktyczną. Pociski
te o stałym paliwie, mogą być gotowe
do wyrzucenia w ciągu 10 minut, gdy
daleko mniejsze i naprawdę taktyczne
rakiety „Honest John“ potrzebują 30
minut, zanim w marszu osiągną gotowo-
ść do strzału. Te ostatnie znajdują
się, jak wiadomo, już na uzbrojeniu
wojska niemieckiego.

„Luftwaffe“ ma nadal tylko 9 goto-
wych „Geschwader“, czyli skrzydeł,
mianowicie 31, 32, 33 i 35 skrzydło my-
śliwsko-bombowe, 71 i 72 skrzydło my-
śliwów dziennych, 51 skrzydło rozpo-
znawcze oraz 61 skrzydło transportowe.
Skrzydła myśliwsko-bombowe mają z
czasem otrzymać włoskie samoloty
G-91, produkowane częściowo w Niem-
czech, a skrzydła myśliwskie i rozpo-
znawcze świetnie amerykańskie samoloty
F-104 produkowane przeważnie również
w Niemczech, natomiast skrzydła

Rewanżowe spotkanie bokserskie w
wadze ciężkiej o mistrzostwo świata
między 27-letnim Szwedem Ingemar Jo-
hansson'em a Murzynem amerykań-
skim 25 - letnim Floyd Patterson'em
(który stracił swój tytuł mistrzowski
dokładnie przed rokiem w 3-iej run-
dzie w walce ze Szwedem) przyniosło
zasłużone zwycięstwo Patterson'owi.
Spotkania tego oczekiwano z najwięk-
szym zainteresowaniem. W grę bowiem
wchodziły trzy czynniki: czy Ameryka
zdola odebrać Europie prymat w tej
kategorii, dla Murzynów zaś była to
kwestia honoru ich rasy a dla znawców
w grę wchodziła zasada: czy b. mistrz
świata (w tym wypadku Patterson)
zdola odzyskać swój tytuł, czy złamane
zostanie prawo, iż nie odzyskuje się raz
utraconego tytułu („they never come
back“). Jak wiemy tytuł mistrzowski
powrócił do USA, Murzyni otrzymali
pełną satysfakcję a zasada „they never
come back“ została po raz pierwszy w
historii boksu zawodowego złamana.
Innymi słowy: ten mecz stał się jedno-
cześnie nową kartą w historii pięściar-
stwa zawodowego.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TRIUMF ZDETRONIZOWANEGO MISTRZA

Oglądałem ten mecz w ub. roku w
televizji. Muszę przyznać, iż na ringu
był wtedy inny Johansson: spokoj-
ny, opanowany, myślący i — co naj-
ważniejsze — umiający korzystać z
sytuacji (myślę tu o sławnej trzeciej
rundzie w której Murzyn szedł 6 razy
na deski) wykorzystając mądrze i bez-
względnie. W tym roku widzieliśmy na
ringu zupełnie innego pięściarza. Jego
bezdarność w chwilach decydujących
była rozbrajająca. Gdy w drugiej run-
dzie zadał swoją słynną prawą cios i
Patterson, widocznie wstrząśnięty, uni-
kał przez dłuższy czas walki cofając się
niemal panicznie, choć słusznie dla od-
zyskania oddechu, Johansson nie potra-
fił zupełnie wykorzystać tej sytuacji,
która łatwo mogła się przeobrazić w
kleskę Murzyna i łatwo mogła się po-
wziąć scena sprzeczności, z tą różni-
cą, że o rundę wcześniej. Ponieważ jed-
nak to nie był ten sam Johansson —
skutki były widoczne.

Murzyn wygrał niewątpliwie pierwszą
rundę. Był szybszy, agresywniejszy,
potrafił doskoczyć na dogodną odleg-
łość, załadować porcję ciosów i szybko
się oderwać od przeciwnika. Jego szyb-
kość i zręczność były zaskakujące i
świadczą o dobrym samopoczuciu. W
drugiej miał przewagę Szwed, lecz nie
potrafił jej wykorzystać. Pomścić się to
miało srogo bardzo szybko. W trzeciej
Murzyn ładuje ciężki cios na żołądek
Szweda, który szybko szuka ratunku
w zarcu. Dramat zaczyna się coraz
bardziej zarysowywać, zwłaszcza, że
Szwed miał już w pierwszej rundzie
podbite oko. Murzyn ładuje znowu se-
rie ciosów, po których — taka była wi-
doczność jego taktyka — zawsze szybko
się odrywa, tak że wolniejszy Szwed
nie jest w stanie, nawet swą długą le-
wą, sięgnąć Murzyna. W czwartej
Szwed ładuje kilka „dyszli“ czyli le-
wych prostych, choć bez wyraźniejszego
skutku. W zamian otrzymuje znowu
solidny cios w żołądek. Lewo oko puch-
nie coraz bardziej. Zwolennicy jego by-
li coraz bardziej niespokojni, dlaczego
nie puszczą w ruch swej groźnej praw-
ej. Przecież okazji było — mimo
wszystko — niemało. Przecież jeden po-
tężniejszy cios mógł jeszcze zmienić
obraz tej dość jednostronnej walki. Na
co czekał Johansson? jego bezdarność
była zdumiewająca.

Rozpoczęła się dramatyczna piąta
runda, której końca nie doczekał się
mistrz świata. Obydwaj pięściarze przy-
stępują do żywej wymiany niegroźnych
ciosów. Nieco świeższy był Patterson.
Murzyn trafia znowu w podbite i za-
puchnięte oko.

Nagle markuje cios z prawej, lecz
niemal jednocześnie zadaje potężny cios
z lewej na szczękę Szweda, który pada
momentalnie na kolana. Wprawdzie
podnosi się na „dzwieć“, lecz koniec
zbliział się nieuchronnie, zwłaszcza że
widać było wyraźnie jak mocno jest
wstrząśnięty. Tę sytuację, odwrotnie
niż Szwed w drugiej rundzie, wyko-
rzystuje Murzyn błyskawicznie. Rzuca
się furiacko na swego przeciwnika, któ-
ry przed rokiem znokautował go bez-
apelacyjnie, bombardując z obydwóch
rąk, to z lewej, to z prawej. Johansson
krwawi z ust, miota się nieprzytomnie
na ringu od liny do liny, otrzymuje
jeszcze jeden potężny cios z prawej,
potem błyskawicznie z lewej i mistrz
świata, któremu zabrakło 6 dni, by
przez rok panował na tronie mistrzow-
skim, wali się jak kłoda na deski z któ-
rych miał powstać dopiero po 5 minu-
tach. Ta runda trwała tylko minutę i
52 sekundy.

Na tron powrócił wśród niesłychanej
entuzjasmu stary mistrz, 25-letni
Floyd Patterson. Czy Szwed będzie
miał okazję i czy będzie w stanie pow-
rócić sztukę Pattersona?

Tej nocy popłynęły w Nowym Jorku
niemal alkoholem. Tak wielką była ra-
dostć z powodu tej zwycięskiej walki.
A zwłaszcza tych 50.000 widzów, któ-
rzy na własne oczy widzieli triumf i
kleskę dwóch pięściarzy.

Johansson był trzecim Europejczy-
kiem, który pozwolił sobie wejść na
tron mistrzowski — po sławnym Niem-
cu Maks Schellingu i Włochu Primo
Carnera (zwanym „dzikim bykiem z
Pampas“). Ten Włoch to właściwie się
nie liczy, bo przeciwnicy jego byli prze-
kupowani przez menażerów i kładli się
na deski już w pierwszej rundzie. Taka
jest Ameryka a jak wiemy w dziedzi-
nie bokserskiej panują tam stosunki
jak w dżungli. Szwed cieszył się w USA
wielką popularnością, którą umiał — i
słusznie — dobrze spieniężać. Po ja-
kichś tam tysiącach dolarów zarobio-
nych po pierwszej walce występował w
filmach w Hollywood, brał udział w

różnych pokazach i turniejach w USA
i w Szwecji. W rezultacie zarobił kilka
milionów, które ulokował w Szwajcarii,
jako że tam nie płaci się podatku od
sum zarobionych poza jej granicami.
I tam przygotował się do walki, którą
— zdaniem fachowców — miał wygra-
ć. Zakłady bowiem brzmiały 8:5 na
Szweda. Ale i Murzyn nie zasypiał gru-
szek w popiele.

Jego mistrzem i doradcą był nie kto
inny jak sam Joe Louis „brązowy bom-
bowiec“, długoletni mistrz świata w
wadze ciężkiej. Pod jego okiem treno-
wał Patterson niezmiernie pilnie. Gdy
kibice podnosili Pattersona na rękę z
radości, zapewne gdzieś niedaleko rin-
gu stał „ojciec zwycięstwa“, stary Louis
i cieszył się sukcesem tak samo jak
jego pojętny uczeń. Wprawdzie w 1936
stary Joe przeżywał także niemałą tra-
gedię, gdy w 12-tej rundzie pokonał go
sam Schmelling, ale z porażek trzeba
umieć wyciągać odpowiednie wnioski.
Świetna forma Pattersona, doskonała
gra nóg, serie ciosów z lewej i z praw-
ej, w dodatku ciosów urozmaiconych,
wchodzenie w przeciwnika i szybkie od-
rywanie się odeń — oto czego nauczył
stary mistrz świata zdeponowanego
przed rokiem nowego mistrza.

Johansson stoczył dotychczas jako
zawodowiec 23 walki z których prze-
grał właśnie tę 23-cią. Patterson sto-
czył 38, przy czym ta 38-ma zdecydow-
nie z pewnością o całej jego karierze.
Odzyskawszy bowiem stracony tytuł
mistrza świata wszewchaw, osiągnął to
czego nie byli w stanie osiągnąć jego
wielcy poprzednicy: Schmelling, Jim
Braddock, Max Baer, Joe Luis, Ezzard
Charles i Jersey Joe Walcott. Przy-
pomnieć warto, iż w 1927 r. słynny
Jack Dempsey chciał odzyskać tytuł od
niemniej sławnego Tunney'a. Tunney
właśnie leżał po jakimś ciosie na des-
kach. Ale Dempsey w zapale walki za-
pomniał pójść w neutralny róg i sędzia
czekał pełnych 5 sekund z liczeniem.
To wystarczyło, by Tunney doszedł do
siebie i w rezultacie wygrał walkę. Nie
łatwo więc wracać na tron mistrzowski.

O czym myśli Johansson? zapewne
o rewanżu, bo dopiero trzecia walka
winna rozstrzygnąć, kto z nich jest
lepszy, choć nie ulega wątpliwości, że
jest nim w tej chwili Patterson. Na-
razie ex-mistrz świata przeżywa go-
rycz kłeski. Podobno tuż po walce pla-
kał w kabinie, czemu się nie dziwię.
Kłeska przyszła zbyt nagle. Czy jednak
dojdzie w ciągu roku do rewanżu?

Zbigniew Krzyszkowiak pobit rekord
świata w biegu na 3.00 m z przesko-
dami na zawodach w Tule (ZSRR),
gdzie odbyły się zawody męskich i ko-
bięcych reprezentacji Polski Zachodniej
i RFSRR. W zasadzie obydwie strony
wystawiły reprezentacje państwowe.
Nowy rekord świata Krzyszkowiaka
wynosi 8 min. 31,4 sek. Poprzedni re-
kord należał także do Polaka, J. Chro-
mika i wynosił 8 min. 32 sek.

Na tych samych zawodach Krzyszko-
wiak wygrał drugi bieg na 5 km uzys-
kując świetny czas 13:50,6 min. przed
Bolutnikowem (ZSRR) 13:53,6 min. i
Zimnym (Polska) 13:55,4 min. Schmidt
(Polska) zwyciężył w trójskoku świet-
nym wynikiem 16,51 m, Piątkowski —
mistrz świata w dysku zwyciężył wy-
nikiem 56,27 m a Foik (Polska) w bie-
gu na 100 m 10,4 sek., i 200 m 21,0 sek.
W biegu na 400 m wygrał Swatowski
47,3 sek. W sumie mężczyźni przegrali
spotkanie różnicą 9 pkt. a Polki 48:80
pkt. W skoku w dal Ela Duńska-Krze-
sińska osiągnęła 6,25 m a więc bardzo
blisko jego własnego rekordu świata, u-
zyskanego na Olimpiadzie w Melbourne.

W Le Mans (Francja) odbył się wiel-
ki 24-godzinny wyścig samochodowy,
zakończony ub. niedzieli o godz. 4-tej
ppol. Wyścig wygrał D. Gendebien i
P. Frere (Belgia) na wozie Ferrari po
przejeździe 2.620 mil z przeciętną 109.
19 mil/godz. Drugie miejsce zajął A.
Pilette (Belgia) i R. Rodriguez (Mek-
syk) na Ferrari a trzecie Roy Saladori
i Jim Clark z W. Brytanii (Aston
Martin). Z wyścigu wycofało się 29 wo-
zów.

Ważną wiadomość podało wczoraj
radio brytyjskie: po długich targach
zawarł Włoski Komitet Olimpijski umo-
wę z „European Broadcasting Union“
na mocy której 16 państw zachodnich
i 4 państwa wschodnio-europejskie blo-
ku komunistycznego będą mogły po-
kazywać w telewizji 60 godzin Igrzysk
Olimpijskich od 25.8. — 10.9.60. Ta
wiadomością ucieszą się wszyscy spor-
townicy!

Paweł Heciak

STAROVIN

Wódka preparowana na winie 66.5 proof
oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782
LWÓW

J. A. BAGZEWSKI

1782
LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane,
v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy,
trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe,
białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i
sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny
krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne,
popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice,
gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory:
czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązo-
wy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.



Z życia Kombatantów

WODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

O ISTOCIE NIEKTÓRYCH PRZEOBRAŹEŃ

KILKAKROTNI na łamach tej kolumny poruszaliśmy zagadnienie potrzeby podjęcia systematycznie prowadzonych prac badawczych nad problemami życia emigracji. Prace te nie mogą ograniczać się do samego zbierania i zabezpieczenia dokumentacji, ale powinny być źródłem obiektywnych informacji dla czynników kierowniczych życiem emigracyjnym. Na tej podstawie należałoby ustawić i planować prace wśród polskiej społeczności emigracyjnej. Ważnym i istotnym działaniem studiów jest dziedzina zmian i przeobrażeń zachodzących w psychice i nastawieniach jednostek, wywołanych faktem długiego przebywania na obczyźnie, życia wśród obcych społeczeństw, z reguły w warunkach odmiennych od tych, w jakich żyli w okresie przedwojennym. Tę ostatnią myśl poruszamy ze specjalnym naciskiem, gdyż jest rzeczą niewątpliwą, iż pomiędzy sylwetką psychiczną polskiego emigranta politycznego z lat 1946-1949 a jego nastawieniem obecnym nastąpiła, jeśli mówić o masie, bardzo duża przemiana. Mniej może uwydatnia się ona w dziedzinie pojęć i nastawień politycznych — te nie uległy większym przeobrażeniom — rysuje się ona wyraźniej w podejściu do zagadnień organizacyjnych oraz treści pracy społecznej.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż w latach następujących bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, nastąpiła istna inflacja związków, stowarzyszeń i inicjatyw — z których jedynie część potrafiła przetrwać do dnia dzisiejszego. Niektóre z nich trwają jeszcze częściowo siłą inercji.

Elementem bardzo charakterystycznym dla tego początkowego okresu naszego życia na emigracji było istnienie dość poważnych zasobów materialnych, opartych o polskie źródła publiczne. Brak jednolitej dyspozycji tymi funduszami oraz planowego wykorzystania doprowadziła z czasem do ich poważnego nadszarpnięcia, a w końcu wyczerpania. Dziś jest już niewiele organizacji i instytucji, które potrafiły środki te zachować, a przez odpowiednie zainwestowanie stworzyć podstawy finansowe dla prowadzonej działalności społecznej. Ten proces topnienia podstaw finansowych dla działalności organizacyjnej na szczeblu władz centralnych zbiegł się z jednoczesnym, powolnym, ale stałym podnoszeniem się zamożności szerszych mas emigracyjnych. Zapobiegliwość, pracowitość, zmysł oszczędności jednostek spowodowały dość szybkie wydzwignięcie się społeczności polskiej na różnych terenach jej osiedlenia z pozycji nie posiadającej proletariusa do klasy dorabiających się drobnych posiadaczy. Ten swoisty awans społeczny, do tego osiągnięty w czasie stosunkowo bardzo krótkim, nie mógł przejść bez wyścińnięcia swoistego piętna na światopoglądzie jednostki. Brak opracowań i materiałów w tym względzie nie pozwala na bardziej źródłowe podejście do tego, niewątpliwie fascynującego, tematu. Z konieczności musimy obracać się w kręgu przypuszczeń i bardzo generalnych twierdzeń, licząc się z tym, iż tego rodzaju uogólnienia kryć w sobie muszą wiele błędów i zniekształceń. W każdym razie, w związku z poprzednio poruszonymi uwagami stwierdzić możemy, iż w chwili obecnej źródło finansowania

akcji społecznych przesunęło się z społeczności zorganizowanej. Ta znajomość problematyki i ujawniających się tendencji musi leżeć u podstaw wszelkiej działalności, mającej cechy kierowania życiem emigracyjnym, obojętnie na jakim szczeblu się to odbywa. Stąd wypływa potrzeba prowadzenia systematycznych badań zagadnień emigracyjnych, a na podstawie rzetelnych studiów i analiz formułowanie konkretnych wytycznych pracy i jej programów. Te bardzo potrzebne uwagi, oparte raczej na wyuczuciach, pragnęlibyśmy zamknąć następującym stwierdzeniem: zachodzące w życiu emigracyjnym zmiany i przeobrażenia nie są w swej istocie groźne — stałyby się jednak groźne, gdyby czynniki kierownicze nie zdołały sobie sprawy z ich istnienia, ich zasięgu i kierunku i nie wyciągały z życiowych faktów racjonalnych wniosków.

Rozważając to zagadnienie z punktu widzenia wzrostu dynamizmu ośrodków prowincjonalnych należałoby stwierdzić, iż w żadnym stopniu nie jest to zjawisko ujemne. Wymaga jednak tego, by mieć stale na uwadze konieczność utrzymywania żywych i stałych węzłów organizacyjnych z władzami centralnymi w danym kraju. Z drugiej zaś strony władze centralne muszą jasno zdawać sobie sprawę z tego, że rola ich ulega ewolucyjnej zmianie. Stają się w większym stopniu ciałami kierującymi i koordynacyjnymi, niż władzą wykonującą posiadane uprawnienia. Taki stan rzeczy w sytuacji wyrobienia organizacyjnego, a do tej fazy niewątpliwie polskie życie społeczne już doszło, w żadnym stopniu nie umniejsza spoiwości organizacji, a jednocześnie rolę i dynamizm życia społecznego wzmacnia. Stwarza to również większe pole do rozwijania inicjatywy na terenie lokalnym — co powinno być jedynie czynnikiem pozytywnym i twórczym. Jest przy tym rzeczą niewątpliwą, iż w wytwarzającej się sytuacji zagadnieniem kluczowym staje się stopień wyrobienia organizacyjnego działaczy terenowych. Od nich bowiem zależy nie tylko poziom pracy, prowadzonej w poszczególnych ośrodkach, ale i stopień zrozumienia i docenienia potrzeb ogólnych emigracji, z problemami politycznymi włącznie. Od nich w dużym stopniu zależy więc znalezienie sensownej proporcji pomiędzy tym, co byśmy nazwali interesem lokalnym, a potrzebami wyższego rzędu, całości społeczności emigracyjnej. Istnienie wspólnego języka w stosunkach między władzami centralnymi, a czynnikami kierowniczymi w ośrodkach prowincjonalnych w tej sytuacji jest zagadnieniem kluczowym. Koniecznym więc staje się warunek wszechstronnej i dogłębnej znajomości przemian i przeobrażeń zachodzących tak w masach emigracyjnych, jak w szeregach

„NASZ TEATR“ W ARGENTYNYE

„Nasz Teatr“ istnieje już w Buenos Aires pod różnymi nazwami — jednaście lat i ma na swoim „sumieniu“ bardzo poważny repertuar, a przez ten czas zdołał wyszukać i wyszkolić wiele talentów. „Nasz Teatr“ teatrem amatorskim nie jest, można go porównać do istniejących na terenie Argentyny tzw. „teatros vocacionales“, a więc jak sama nazwa wskazuje są to teatry złożone z ludzi ogarniętych miłością do teatru i czujących powołanie. Wszyscy aktorzy naszego teatru pracują zarobkowo gdzieś indziej, a teatr — to po prostu ich „hobby“. Na próby zjeżdżają się po pracy, nie mają żadnych subwencji ani gaź. Każda impreza teatralna jest osobną imprezą finansową, której ryzyko biorą na siebie wszyscy w tej sztuce występujący. Pomoc SPK polega na udzielaniu bezpłatnego lokalu na próby, pożyczek — gdy trzeba — na kosztą związane z wystawieniem sztuki oraz zagwarantowania, że Stowarzyszenie pokryje ewentualny deficyt. Od czterech lat jednak ani jedna sztuka nie była deficytowa, a nawet aktorzy złożyli fundusz teatralny, odkładając po 5% z netta

z każdej wystawionej sztuki. Fundusz ten złożony w SPK liczy obecnie 3 tys. peso.

W czasie, gdy jeszcze zajmował się „Naszym Teatrem“ Kazimierz Krukowski, wystawiono z poważniejszych rzeczy: Zapolskiej — „Ich czworo“ i „Moralność pani Dulskiej“, Budzyńskiego — „Noc przeminęła“, nawet „Wesele“ Wyspiańskiego. Na jedną z rocznic 15 sierpnia dano wyjątki z „Gałązki rozmarynu“ Z. Nowakowskiego. Prócz tego wystawiono wiele rewii, komedii itd. Bardzo udane było przedstawienie „Ślubów panięskich“ Fredry w wystawieniu p. Zbierowskiej.

Po wyjeździe Krukowskiego „Naszym Teatrem“ zajęła się kol. Waleria Fuksa, b. asystentka polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zaczęła jeszcze za pobytu Krukowskiego od wystawienia Goetla: „Odmłodzony Mr. Gil“. Była to prapremiera tej sztuki, wystawiano ją u nas jeszcze przed Londynem. Po wyjeździe Krukowskiego kol. Fuksa wystawiła Żeromskiego — „Uciekla mi przepióreczka“, a w latach następnych: Iwaszkiewicza — „Lato w Nohant“, Szaniawskiego — „Dwa teatry“, Morstina — „Penelopa“, Jacinta Bonawento — „Brutalna siła“.

Kolega Bohdan Kawecki wystawił: „Milczenie“ — Brandstaettera, a kolega Ende — dwie rewie. Oprócz tego „Nasz teatr“ parę razy do roku bierze udział przez swoich aktorów w akademiach patriotycznych. Ostatnio na jubileuszowe uroczystości chóru im. Chopina pod dyr. A. Dyląga — kol. Fuksa i Niewiadomska zmontowały wspaniałe widowisko ludowe pt. „Wesele w karczmie“, w którym kol. Fuksa przygotowała scenariusz i reżyserowała a kol. Niewiadomska przygotowała tańce.

„Nasz Teatr“ posiada balet pod kierownictwem kol. Elżbiety Niewiadomskiej-Bogusławewiczowej. Balet ten w zeszłym roku wystąpił m.in. na uroczystościach, jakie miały miejsce na tzw. quincie prezydencjalnej (prezydenta Argentyny), ciesząc się wielkim powodzeniem.

„Nasz Teatr“ gra albo na malutkiej i zupełnie nieprzystosowanej do wymogów teatralnych scenie w tutejszym Domu Polskim (sala na 100 miejsc) i wtedy gra jakieś 7 razy, albo wynajmuje za „ciężkie pieniądze“ salę w tutejszym „Casal Cataluna“ (Towarzystwo Katalończyków), i wtedy gra tylko dwa razy w jednym i tym samym dniu.

Marzeniem „Naszego Teatru“ są sztuki dobre, mało obsadowe, raczej kameralne, ale nie amatorskie. O taki repertuar, jak wiadomo, jest bardzo trudno, ale kierownictwo teatru nie ustaje w pracy, zabiegając zwłaszcza o dobry współczesny repertuar sztuk polskich.

POCHWAŁA KSIĄŻKI

CO masz u siebie w domu, powiedzmy dokładniej, w mieszkaniu, lub jeszcze bliżej rzeczywistości — w pokoju?

Urządzenie, najczęściej nie własne, obrazek na ścianie, jakaś pamiątka, a na stoliku czy na półce jedna i druga książka polska.

Nie ma w tym przesady, gdy się mówi, że książka jest wielkim przyjacielem. Jest w nim w samotności. A człowiek często chce być lub musi być sam. Ale samotność nie jest wcale łatwa. Czasem chcesz być sam, by się skupić, i wtedy zostajesz z własnymi tylko myślami. Ale czasem, gdy jesteś sam, chcesz raczej wythnąć, oderwać się od własnej powszechności i nawet od własnych myśli. Wtedy pozostaje tylko książka.

To nie jest, czytelniku, nasz tylko, twój i mój, wynalazek i nasza tajemnica. Ludzie czytają, uciekają i chronią się do książki, poszukują sam na sam z nią, tak już szczęśliwie od setek i nawet tysięcy lat. Coś w tym musi być.

Bo książka bawi i uczy, podnieca zaciekawienie i zaspakaja, gra na wrażliwości i na zmyśle piękna, rozkręca umysł, któremu, tak samo jak ciału, ruch jest potrzebny, roztacza widnokręgi i wciąga w przygodę, jednym słowem, odrywa od siebie i od codziennej popolitości ku czemuś osobliwemu.

Nie tęsknisz do niej? To twoja sprawa i twoja bieda, może nieświadoma, może przejściowa, ale, wierząc mi, wyjątkowa i uleczalna. Nie możesz obyć się bez niej? To się rozumiemy bez dłuższego gadania.

Jeśli jednak książka jest przyjacielem, ma i musi mieć podstawową właściwość przyjaźni. Dobrego przyjaciela nie wyczerpiasz w jednym spotkaniu. Tak samo dobrej książki. Po zostaniu ci chęć nawrotu i nawrotów. Dlatego obok książek, które ci przechodzą przez ręce i nikną, dobrze jest — (nie mówię twardo, że trzeba; mówię łagodnie, że dobrze jest) — mieć książki, które zostają przy tobie, na oku, pod ręką.

Oczywiście, bez niejednego można się obejść. Siedzisz, kręcisz się, czegoś ci brak, sam dobrze nie wiesz czego. Ale niech będzie na swym miejscu książka, sam wzrok i sam krok do niej ci powiedzie.

A książki, widzisz, czytamy rozma-

icie. Naprzód przeczytałeś całą, jednym tchem, czy nie jednym, ale od początku do końca. Potem może drugi raz to samo. Ale powoli zaczynasz być w tej książce jak u siebie w domu. Pamiętasz w niej to i owo i tego sobie szukasz. Albo otwierasz na chybił-trafił. A potem znowu od początku, ile czasu starczy, bez przymusu choćby takiego jak ciekawość i chęć skończenia, przerzucając się, ot do woli.

A czasem może dziś nie ta książka, może raczej tamta, albo jeszcze inna. Ale na to trzeba mieć książkę — (mówię nieśmiało: książkę, ale myślę: książki) — u siebie w domu.

Nie księgozbiór. Nie te czasy i nie te możliwości. Raczej nieduży zbiorek książek. Po prostu narecz, kupkę, rzadek książek. Ale swoich książek, u siebie w domu.

Jeśli przyjaźnisz się z nimi na codzień, to na pewno odnajdziesz chwilę szczerzej radości, gdy wzrok twój przebiega po kartkach, wypełnionych czarnymi znakami.

A co najważniejsze: na obczyźnie książka polska — swoja, nieodłączna, zawsze bliska — przenosi cię w polską mowę, w polskie życie, w polski świat.

Dostęp książki do ciebie jest dziś znacznie trudniejszy, niż ongiś. Nie żeby nie było za co jej kupić, bo pod tym względem raczej nie znajdujesz zbyt wielu przeszkód; zresztą bardzo często możesz ją mieć za darmo, lub prawie za darmo, z pobliskiej biblioteki; natomiast niemal z reguły narzekasz na brak czasu na książkę; pracujesz długo, a w wolnych chwilach jeszcze tyle różnych rzeczy pozostało do zrobienia; a jeśli już tak się złoży, że mógłbyś sięgnąć po książkę, to drogę ci do niej zagrozi radio, telewizja, kino, pobliski bar lub nawet ci od brydza.

Miłość nie podsycana ginie powoli. Ale jeśliś jeszcze nie stracił serca dla książki na amen, to staraj się do niej wrócić. Zobaczysz, jak wiele jej można zawdzięczać, jak dzięki niej życie staje się pełniejsze. A gdy znowu książka odzyska w twych oczach swe dawne znaczenie, i na nowo odsłoni ci cały swój czar, to i czas się znaleźć by ją czytać.

A. Czuliowski

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

POPIERAJ FIRMY

OGLASZAJĄCE SIĘ
W NASZYM PIŚMIE

— Opowiadają, że przedtem tu był wysoki kurhan, a na jego szczycie ten głaz. Przyszła wielka wojna między dwoma plemionami Nohajców. Dwaj rodzeni bracia walczyli ze sobą o władzę i jeden drugiego pod kurhanem na śmierć zaciukał. Wtedy ziemia zatrzęsa się, pioruny zaczęły bić, żywy ogień spadł z nieba i wszystko zapadło się w głąb wąwozu. Jakby szablą step przeciął na dwoje. Tylko kamień pozostał. Dlatego uroczyście. Przeklęte miejsce. Wilki tu wszędzie mają swoje gniazda i wiedźmy, podobno, zlatują się. Ale ja tu niejedną noc przespałem i żadna czarownica nie pokazała się. Widać, mojego nochała przestraszyła się. Wilk, owszem, czasem pokaże się.

— I nie bałeś się?
— W lecie wilk nie straszny. Sam od człowieka stroni. W zimie co innego, bo w stada się łączy i napadają.
Weszli do jaskini. Światło ledwie przebijało przez zieloną kurtynę, zwisającą nad wejściem. Z głębi dochodził ledwie dosłyszalny szmer źródła.

— Zupełnie jak w „Tajemniczej Wyspie“ — powiedział Staś. — Tam także okna „Granitowego Domu“ były zastonięte zielenią i dopiero armatnie kule z pirackiego okrętu ją zerwały.

— Nam piraci nie grożą — roześmiał się Aszwajanc. — My sami w rodzaju piratów. Chcicie się przespać, lepszego miejsca nie znajdziecie. Ale przedtem upitrasimy sobie śniadanie. Chodźcie rozpalić ognisko. Woda jest, napijemy się herbaty.

Rozbój obiegł dokoła tajemniczy kamień, dał nura w gęstwinę, wyskoczył z powrotem, wężąc zajadle i powarkując.

— Kogoś zwęszył! — zauważył z niepokojem Staś.
— Toż mówiłem — wilcze gniazda są w pobliżu. Lisica także może być. Albo jaszczurki, bo jest ich tu prawdziwe zatrzęsienie. Nie bój się, wyleżę potem na górę, będę miał baczność na step.

We trójkę nazbierali suszu, Ormianin zmajstrował trójnog z uciętych gałęzi, zawiesił blaszankę z wodą. Błękitnawy dymek płynął prosto w górę, głośno trzaskały płonące badyłe. Rozbój uspokoił się, usiadł przy ognisku z wywieszonym jeżorem. Szura rozpostarła opodal czysty, sówicie czerwonym ścięciem wyszywany ręcznik i rozkładała na nim wiktuały. Staś wrócił do historycznego głazu i z natężoną uwagą wpatrywał się w klinowe znaki.

— Kamień jakiś dziwny — powiedział do Aszwajanca, gdy go zawołano na śniadanie. — Nie z granitu i nie wapienia. Nigdy takiego nie widziałem...

— Z daleka go przywieźli, z gór. Albo z nieba spadł. Ze to w dawnych czasach różne cuda się zdarzały. Napis na nim też przecież w żadnym języku nieznanym...

Apetyty po nocnym spacerze mieli wilcze. Chleb i kiełbasa zniknęły z nadzwyczajną szybkością. Szura wydobyl z torby małą buteleczkę.

— Samogon, ale dobrze czyszczony. Napijemy się, kunak, za nasze spotkanie i za powodzenie podróży. A także za to, że piękna Szuroczka poszła za tobą, jak i powinno być. Gdzie chcecie weselisko sprawić: dopiero w Polsce, czy zaraz po przyjeździe do Rostowa?

Staś udał, że nie dosłyszał pytania. Dziewczyna dźwięcznie roześmiała się, usiadła po turecku.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Już nas, Griszka, raz swatał. Do swatania jesteś jedyny. Pamiętasz: prawie dwa lata temu, w komyszach, chlebem i solą nas spotkałeś...

— W Rostowie, czy to w Nachiczewaniu, nie tylko chleb i sól, ale i z i u m z migdałami wam podniosę. Na srebrnej tacy, jak się patrzy. A chcecie brać ślub, popa z najdłuższą brodą przyprowadzę...

— Nie zgodzi się — ciągle śmiejąc się, powiedziała Szura. — Staś za młody...

— Nie zgodzi się, powiadasz? Jak mu złotym imperialem w ślepią błysnę, klusem poleci, żeby okazji nie stracić. A o metrykę nawet nie zapyta. Na popów teraz pieska dola przyszła. Przycisnęli ich bolszewiczki. Zapragniecie, sam archirej was połączy i chór będzie śpiewać ze stu osób.

Szura zaniósła się tak zaraźliwym śmiechem, że Griszka i Staś także zaczęli śmiać się jak szaleni. Rozbój patrzył na nich przez chwilę w zdumieniu, wyskoczył w górę, zaszczekał i obiegł kilka razy tajemniczy głaz. Uspokajali się powoli, rozbawieni i znużeni tym wybuchem wesołości.

Dziewczyna wróciła do dawnej pozycji, obciągnęła spodniczkę na kolanach.

— A skąd wy w ogóle wiecie, czy ja z Rostowa nie wrócę do ciotki? Przeczekam trochę, a przez ten czas milicja zapomni o całej chryji i przestanie się czepiać. Staś chce iść do Polski, a co tam taka prosta dziewczyna, jak ja, miałaby do roboty? Chyba bym tylko na Stasiową służącą nadała się.

— Szura, nie wygłupiaj się! — zawołał ze szczerem oburzeniem Ormianin. — I nie udawaj! Krasunia, że aż oczy rwie, a powiada, że tylko na służącą się nadaje. Już kunak ci wytłumaczy i pokaże, do czego się nadajesz. Będiesz przy nim panią całą gębą. Może ja nie domyślam się, po coś francuskiego się uczyła? Żeby z jejskimi kurkulami parlować?

Wstał, kopnął przygasające ognisko, poprawił papacnę.

— Idę na górę, popatrzyć, co w stepie się dzieje. A ty, kunak, zabierz się do niej i wyjaśnij dokładnie, po co ci jest potrzebna. A znowu zaczniesz o powrocie do ciotki mówić, poucz twarzą ręką po miękkim. Isz ją! Na służącą chce się godzić...

Wziął karabin, poszedł. Jakiś czas słyszeli szelest gęstwiny i pacanie sypiących się grudek ziemi.

— Może rzeczywiście Griszka znalazłby takiego popa... — Staś nie patrzył na Szurę, słowa z trudem przeciskały się przez gardło. — Wziąłabyś ślub ze mną?

Szura położyła się na plecach, podłożyła ramiona pod głowę. Ledwie uśmiechała się kącikami ust, dyszała spokojnie, piersi podnosiły się miarowo pod bluzką. Popatrzyła na chłopca spod zmrużonych powiek.

46) — Staś — powiedziała leniwie. — Ty naprawdę byś się ze mną ożenił? Przecież w Polsce jest po dawnemu, nie? Pańskie porządki... To gdzie mi do ciebie!... Na kochanicę tylko, na przespankę. I starsza jestem od ciebie o przeszło dwa lata. To nie dobrze, jak żona starsza od męża. Uniosła się na łokciach, wyciągnęła dłoń, zerwała puszystą kuleczkę mleczka, dmuchnęła.

— Jak po polsku oduwańczyk?
— Dmuchać.

— Dmu-cha-wiec... Także ładnie. Ale nie, po naszymu ładniej... Odu-wań-czyk... Od razu z samej nazwy odgadniesz, że taki mały i śmieszny.

— Dlaczego śmieszny?

— Bo życia w nim nie ma. Dmuchiemy — i już po wszystkim — cała uroda się rozsypuje.

Szura rzuciła łyżkę za siebie. Dmuchiemy Stasiowi w czuprynę. Włosy rozsypały się nad czołem. Przyłgął wargami do jej ust. Odpowiedziała na pocałunek, ale potem odepchnęła go delikatnie. Podniosła się i wzięła go za rękę.

— Chodź lepiej do jaskini. Tutaj trawa bluzkę poplamia, nie dopiorę się. I w co ja w Rostowie będę się ubierać! Nic ze sobą z domu nie wzięłam.

— Griszka coś wymyślił — pocieszył ją Staś. — Już on wszystko zorganizuje. W Rostowie o jedzenie może być trudno, bo tam większy głód niż w Jejsku. Ale nie o przyodziewek.

Zaszli się w głąb pieczary, rozścielili jeden z zabranych z meliny koców. Wczeszała mu palce we włosy.

— Kochasz mnie? Naprawdę? Powiedz, że kochasz!
— Szuroczka... Muszę się przyznać do jednej rzeczy...
— No!

Płacząc się i jękając, opowiedział o swoich przygodach w stancy. O nocnych odwiedzinach Odarki i o Jewdosze. Wszystko, nie zatajając niczego. Tylko o Kati przemilczał, bo i po co? Raz, że zginęła, i przecież nie byli kochankami. Szura słuchała beznadziejnie spowiedzi, nie przerywając.

— Po co mi to mówisz? — zapytała, gdy zamilkł.

— Bo... bo... — jąkał się znowu. — Myślałem, że...

— Głupsi! Cóż mnie to obchodzi, żeś sobie z jakąś kornicą używał?! Twoje prawo. Jakby to było już po naszym ślubie, to co innego. Ślepią bym takiej wydrapała. Ja zresztą trochę domyślałam się już w Jejsku. Inaczej całowałeś, niż dawniej. A powiedz... ta Odarka... co? Ładna? Chyba nie ładniejsza ode mnie? Mów, która ładniejsza?!

Oczy Szury jarzyły się od złocistych iskierek. Gdy znowu chciał ją pocałować, położyła mu gorącą dłoń na ustach.

— Nie, najpierw powiedz, która z nas ładniejsza...

— Ty jesteś najpiękniejsza ze wszystkich.

Gdy koło południa Aszwajanc zszedł do wąwozu, nie dojrzał Stasia i Szury. Rozbój leżał w cieniu akacji, powarkując przez sen. Ormianin zbliżył się do jaskini, przysłuchiwał się. Zsunął papacnę na tył głowy, podniósł wysoko brwi. Długo rozpałał ognisko, nabrał wody ze strumienia. Rozbój zbudził się, ziewnął szeroko kilka razy, spojrzął pytająco na Griszę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

BRIDŻ
Wśród nieuwważnych graczy pomyłki i nieporozumienia w licytacji nie należą do rzadkości. Wyjątkowo zdarzyć się to może wśród dobrych lecz niezgranych ze sobą graczy. Warto zacytować nieprawdopodobną historię kiedy dzięki nieporozumieniu rozgrywający grał szlemika w kolorze, w którym przeciwnicy mieli 9 (!) atutów i wygrał gre. Para otrzymała w podarunku kartę zapewniającą 13 lew w b. atu i dwóch kolorach:

♠ 5 4
♥ 7 6 5 4
♦ AKDW5
♣ KD

♠ W 10 9
♥ D 9 8
♦ 4 3 2
♣ 5 4 3 2

N
W
E
S

♠ 8 7 6
♥ W 10
♦ 10 7 6
♣ W 9 8 7 6

♠ AKD32
♥ AK32
♦ 9 8
♣ A 10

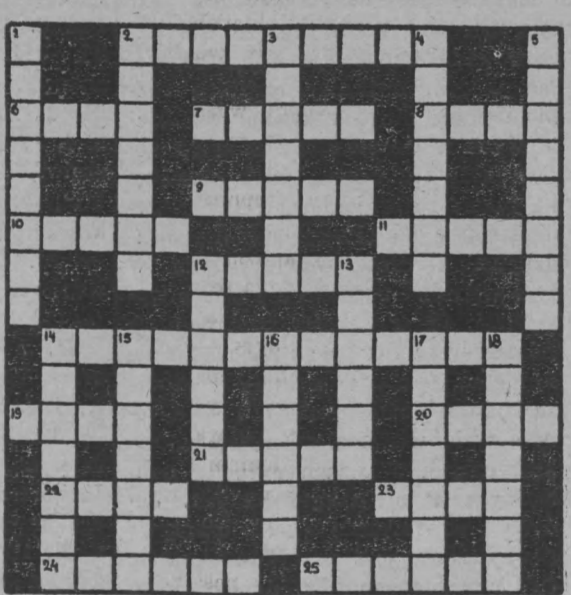
nerowi pokazać asa jeżeli mu to wystarczy do dużego szlema. N nie zrozumiał jednak tej licytacji, przyjął to jako jeszcze jeden kolor, który mu odpowiada i ku przerażeniu partnera... spasował.

W zaatakował waletem pik. Zdeprymowany S zgrał trzy górne piki, dwa kiery i trzy kara biorąc 8 lew. W tym momencie E posiadał już tylko same atuty. S zabite atutem karo przebił starszą 10-tką, która się utrzymała i wziął jeszcze trzy lewy przebijając na obu rękach najstarszymi atutami. Jest to chyba jedyny wypadek wygrania szlemika, mając tylko po dwa atuty na stole i w ręce.

Kazimierz Schleyen

KRZYŻÓWKA
nr 376/60
Znaczenie wyrazów
Poziome: 2) miasto na Mazowszu; 6) dom mody (wspak); 7) blichtr; 8) jest dużą przeszkodą, gdy za wysoki; 9) według przysłowia ślepy do dziwieciu dni, ale jak przejrzy to wszystkich oszuka; 10) symbolicznie ziemia ojczysta, do której się dąży tułając po świecie; 11) upał; 12) martwe bez ucha; 14) powieść polska (dwa słowa); 19) trzeba go przycinać, aby dobrze działał; 20) ofiary wdzięczności; 21) może być częścią trybu rozkazującego; 22) litera; 23) największym był Stefek Burczymucha (wspak); 24) i 25) górna część stada, w całości do jazdy.

Pionowe: 1) malarz włoski; 2) osoba płci pięknej; 3) osobistość z lasu?; 4) część stroju kobiecego na wsi; 5) rozmowy; 12) wyspa, która jest państwem; 13) był symbolem przyjaźni między



Leszkim i Mieszkiem; 14) miejscowość w powiecie brzeżańskim; 15) ważne; 16) statek starożytny; 17) dziarski; 18) zachować.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
nr 365/60

Poziome: 2) Canaletto, 6) echo, 7) sopel, 8) irys, 9) Kinga, 10) Sadok, 11) skwar, 12) czort, 14) archidiecezja; 19) Irka, (wspak), 20) Gaza, 21) norki, 22) hoho, 23) plon (wspak), 24) lutnia, 25) antaba.

Pionowe: 1) Rzewuski, 2) Chochoł, 3) Lepanto, 4) obierki, 5) pasterka, 12) chiton, 13) paczki, 14) alkohol, 15) chichot, 16) iloraz, 17) zagroda, 18) Aspazja (wspak).

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON. W. 8

W PARYŻU
Abi. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

BIURO PRAWNIKA
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Czytaj polską książkę

PO KONGRESIE KOMUNISTÓW W BUKARESZCIE

(Dokończenie ze str. 1)

stawiając go rzekomo bardziej krwiożerczym komunistom chińskim.

Przemówienia komunistycznych przywódców z Chruszczowem na czele są z reguły niesłychanie długie i rozwlekłe, często wielogodzinne, czyli można z nich dobierać ustępy rozmaite i odmienne akcenty zawierające. Tym bardziej można te mowy z daleko idącą dowolnością i tendencyjnie interpretować. Z możliwości tej korzystali, podczas kongresu bukareszteńskiego zachodni komentatorzy wyjątkowo skwapliwie i dopowiadali do przytaczanych fragmentów przemówień bardzo wiele od siebie, zwłaszcza odnośnie hasel koegzystencji i ataków na rewizjonizm.

Dla najgorętszych zwolenników zbliżenia z Sowietami, stawiających na rzekomą pokojowość Chruszczowa, hasła koegzystencji pokojowej w jego bukareszteńskich wystąpieniach nie były adresowane głównie do zachodu i celem zatarcia wspomnień politycznych. Stanowiły one według nich polemikę z komunistami chińskimi, z którymi rozdzwiewki Moskwy — jako rzekomo bardziej pokojowej — są przez tę szkołę konsekwentnie podkreślane i wyolbrzymiane. Z drugiej strony ataki na rewizjonizm, jeśli wychodzą z ust delegata chińskiego Pen Czena, były komentowane jako skierowane przeciw Moskwie i Chruszczowowi, chociaż w rzeczywistości zawierały się one także w mowach Nikity, który też przywoził

ze sobą do Rumunii — jak informowała zaniepokojona prasa titowska — speców od atakowania Tity, podjętego ostatnio z powrotem na łamach „Prawdy”. Ideologiczne spory między rzeczywistymi albo urojonymi „odchyleńcami” wśród komunistów — zwłaszcza Pekinu i Moskwy między sobą — nie są nowością, ale nie podkopywały nigdy zasadniczej jedności polityki imperializmu komunistycznego, zgodne w wspólnej nienawiści do narodów wolnych.

PRACA PRZYMUSOWA W SOWIETACH

Ze strony sowieckiej powtarzają się co jakiś czas od dawna informacje o likwidacji łagrów i zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych; okazuje się z tych oświadczeń, że Rosja periodycznie likwiduje obozy koncentracyjne, których... już nie było oraz wypuszcza więźniów politycznych, których także — według poprzednich zapewnień — już odtąd być nie powinno. Ostatnio z artykułem w tym duchu wystąpił znów w Moskwie Rudenko, znany jeszcze z Norymburgi sowiecki prokurator.

Warto z tej okazji przypomnieć, że przed kilku tygodniami sprawą łagrów zajęło się wydawnictwo Org. Traktatu Półn. Atlantyckiego *The NATO Letter* i przedstawiło problem na podstawie opracowań brukselskiej Komisji Międzynarodowej Przeciw Obozom Koncentracyjnym, powołanej przed kilku laty przez Davida Rousset, dawnego komunistę a

dziś skrajnego lewicowca francuskiego i b. więźnia kacetów niemieckich. Według *The NATO Letter*, Rosja — wbrew swojej oficjalnej tezie — stosuje dalej pracę przymusową więźniów politycznych, co stanowi „integralną część jej systemu” pomimo pewnych zarządzeń liberalizacyjnych. Stary dekret z 1918 r. o izolowaniu w obozach pracy przymusowej wrogów klasowych w dalszym ciągu obowiązuje i dalej jest stosowany.

Więźniowie są też obecnie używani do najcięższych robót, jak kopalnictwo, wyrab lasów roboty ziemne i pionierskie, ciężkie prace rolnicze w odległych prowincjach Rosji. Ilość politycznych więźniów na wiosnę 1960 r. przytoczone wydawnictwo oblicza na milion, co — jak sądząmy z naszej strony — jest cyfrą zbyt niską. Niemniej w okresie, kiedy są usilnie propagowane poglądy jakoby Sowiety zniosły już system łagierny i zwolniły wszystkich więźniów politycznych, informacje *The NATO Letter*, które zaniepokoiły widać sowieckiego Rudenka, stanowią pozytywne zaprzeczenie kłamliwej propagandy, wybielającej Sowiety i kreślącej rzekomo demokratyczny charakter ewolucji ich systemu.(s.)

W WYŚCIGU MIĘDZYPLANETARNYM AMERYKA—SOWIETY

Prasa amerykańska podała ostatnio szczegółowe zestawienia wypuszczonych dotąd przez Sowiety i Stany Zjednoczone sztucznych satelitów. Początkowo były to sensacje, wstrząsające opinią światową, ale ostatnio — nie tracąc swego znaczenia — atmosferyczne te pociski zatraciły swoją pierwotną atrakcyjność i straciliśmy ich rachubę, którą warto pamiętać przywrócić.

Otóż Sowiety, jak pamiętamy, osiągnęły pierwszeństwo w tym wyścigu i wypuściły swego *Sputnika I* w dniu 4. X. 1957 (krążył do stycznia 1958) i *Sputnika II* 3. XI. 1957 (do 14. IV. 1958). Po tym nastąpiła seria amerykańska w następujących datach: *Explorer I* — 31. I. 1958 (dotąd krąży w orbicie ziemi); *Vanguard I* — 17. III. 1958 (dotąd krąży); *Explorer III* — 26. III. 1958 (do 28 czerwca 1958); znów sowiecki *Sputnik III* — 15. V. 1958 (do 6. IV. 1960), *Explorer IV* — 26. VII. 1958 (do 21. I. 1959); ameryk. *Atlas* — 18. XII. 1958. (do 21. I. 1959); sowiecki *Lunik I* — 2. I. 1959 (rzekomo krąży w orbicie słońca) i kolejna seria amerykańska: *Vanguard II* — 17. II. 1959 (dotąd krąży dokoła ziemi); *Discoverer I* — 28. II. 1959 (do marca 1959); *Explorer VI* — 7. VIII. 1959 — (dotąd krąży); *Discoverer V* — 13. VIII. 1959 (dotąd krąży); *Discoverer VI* — 19. VIII. 1959 (do 20. X. 1959). Znowu sowiecki *Lunik II* — 12. IX. 1959 osiągnął rzekomo księżycą, po czym: amerykański *Vanguard III* — 18. IX. 1959 (dotąd krąży) i sowiecki *Lunik III* — 4. X. 1959 (do kwietnia 1960) oraz dalej amerykańskie: *Explorer VII* — 13. X. 1959 (dotąd krąży); *Discoverer VII* — 7. XI. 1959 (do 26. XI. 1959); *Discoverer VIII* — 20. XI. 1959 (do marca 1960); *Pionier* nie.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

22 czerwca

Przemawiając w Bukareszcie do przywódców międzynarodowego komunizmu Chruszczow powiedział, iż istnieje możliwość niedopuszczenia do wojny nawet przed zwycięstwem socjalizmu. Jest to zaprzeczeniem teorii Lenina, iż „wojny imperialistyczne są nieuniknione jak długo nie zatrumfował socjalizm”, jest także różne od stanowiska Chin komunistycznych, których przywódcy twierdzą, iż wojen nie można uniknąć jak długo istnieje imperializm.

W okupowanym przez Chiny komunistyczne Tybecie pełna dywizja chińska bierze udział w walkach przeciw miejscowym powstańcom.

Holenderskie władze bezpieczeństwa aresztowały 32-letniego studenta sowieckiego pod zarzutem szpiegostwa. Przedstawiciel Argentyny przedłożył Radzie Bezpieczeństwa ONZ skargę swego rządu przeciwko Izraelowi, oskarżanego o nielegalne wywiezienie z Argentyny jednego z największych niemieckich zbrodniarzy wojennych, Adolfa Eichmanna.

23 czerwca

Pierwszym premierem i ministrem obrony Konga Belgijskiego, które w najbliższym czasie uzyska niepodległość, został 34-letni Patrice Lumumba. Rada Bezpieczeństwa 8 głosami (przy 2 wstrzymujących się ZSRR i Polski) stwierdziła, iż porwanie niemieckiego zbrodniarza wojennego przez wywiad izraelski z Argentyny jest „groźbą dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”. Wyrok przyjęty został z zadowoleniem przez Argentynę.

Na konferencję rumuńskiej partii komunistycznej przybył Gomulka, z wyjątkiem Albanii przybyli tym sa-

SPROSTOWANIE

Prostując mylnie podany tytuł redaktora „Studies on the Soviet-Union” stwierdzamy, że jest nim dr S. Stankiewicz. (a)

V — 11. III. 1960 (krąży w orbicie słońca); *Tiros I* — 13. IV. 1960 (dotąd krąży); *Transit IB* — 13. IV. 1960 (dotąd krąży), *Discoverer IX* — 15. IV. 1960 (do 26. IV. 1960), znowu sowiecki *Sputnik IV* — 24. V. 1960 (dotąd krąży) i wreszcie amerykańskie: *Midas II* — 24. V. 1960 i *Transit* — 22. VI. 1960, które oba dalej krążą w orbicie ziemi.

Wynika powyższego zestawienia, że Sowiety wypuściły ogółem 7 sztucznych satelitów (cztery *Sputniki* i trzy *Luniki*) a Stany Zj. — 21 (w czym: *Explorerów* — 5, *Vanguardów* — 3, *Atlas* — 1, *Discovererów* — 7, *Pionier* — 1, *Tiros I* — 1, *Transitów* — 2, *Midas II* — 1).

W orbicie ziemskiej krąży obecnie: jeden satelita sowiecki (*Sputnik IV* z 24 maja br.) oraz *dzieśięć amerykańskich*, w czym niektóre z roku 1958. Ponadto *dokoła słońca* krąży podobno po jednym satelicie każdego z wymienionych mocarstw. Jak widać, mimo sowieckiego pierwszeństwa i sukcesów propagandowych, Ameryka przoduje w wyścigu międzyplanetarnym — bezapelacyj- (s.)

mym do Bukaresztu przywódcy wszystkich partii komunistycznych krajów satelickich.

24 czerwca

Rzecznik greckiego ministerstwa spr. zagr. oświadczył, iż Pakt Bałkański, zawarty w 1954 r. między Grecją, Jugosławią i Turcją, przestał istnieć.

Obydwie izby parlamentu w Kongo wybrały pierwszego prezenta państwa, którym został Józef Kasavubu. W głosowaniu otrzymał on 159 głosów a jego przeciwnik 43.

Amerykański sekretarz stanu, Herter, oświadczył, iż z zakończeniem kadencji obecnej administracji zamierza także ustąpić ze swego stanowiska.

Premier Izraela, Ben Gurion, oświadczył, iż mimo stanowiska Rady Bezpieczeństwa ONZ Izrael nie wyda Argentynie zbrodniarza wojennego Eichmanna.

25 czerwca

Osiągnięte zostało porozumienie między rządem brytyjskim a władzami Cypru w sprawie administrowania bazami brytyjskimi z chwilą, gdy Cypr otrzyma pełną niepodległość.

Do Paryża przybyli z Tunisu 2 tajni emisariusze algierscy: Ahmed Boumandjel i Mohammed ben Yahia dla przeprowadzenia wstępnych rozmów w imieniu przywódców powstańców algierskich z prez. de Gaulle.

Rząd japoński został dyskretnie ostrzeżony przez rząd amerykański, iż Stany Zjedn. nie zamierzają bez końca tolerować i uważać za mało ważne „niekontrolowane amnifestacje uczuć antyamerykańskich” w Japonii.

26 czerwca

Skończyło się brytyjskie panowanie w Somali, które uzyskało niepodległość. W najbliższy piątek kraj Somali połączy się z Somalią, nad którą rządy powierzone z ramienia ONZ miały Włochy.

Premier Kuby dr Castro zagroził trzem firmom naftowym, iż przejęte zostaną przez rząd kubański, jeśli w dalszym ciągu odmawiają będą rafinowania ropy dostarczanej z ZSRR.

W Bukareszcie zakończyły się obrady rumuńskiej partii komunistycznej. Chruszczow zabrał jeszcze raz głos podkreślając ponownie, iż wojna nie jest nieunikniona.

Republika Madagaskaru otrzymała pełną niepodległość w ramach Francuskiej Wspólnoty.

27 czerwca

Delegacje sowiecka oraz Polski, Rumunii, Czechosłowacji i Bułgarii oświadczyły na konferencji rozbrojeniowej w Genewie, iż nie zamierzają nadal uczestniczyć w obradach i opuściły salę. Przedstawiciel sowiecki Zorin oświadczył, iż sprawa rozbrojenia przedstawiona będzie w ONZ.

Przebywający w Norwegii 40-letni uchodźca polski, Jan Boczewski, skazany został na rok więzienia za przeprowadzenie przygotowań do szpiegostwa na korzyść kraju bloku komunistycznego.

Nowy prezydent Konga, Kasavubu, zaprosił króla Belgów, Leopolda, na uroczystość ogłoszenia niepodległości Konga. Zaproszenie zostało przyjęte.

28 czerwca

W wyniku wybuchu gazów w kopalni węgla w Wali (Anglia) 46 górników straciło życie.

Pokojową nagrodę Niemiec Zach. otrzymał wydawca angielski Gollancz. Rząd Unii Połud.-Afrykańskiej zamierza zwolnić z więzień 1.200 osób z ogólnej liczby aresztowanych 1.600.

W licznych miejscach na torach i dworcach kolejowych w Hiszpanii wybuchły bomby.

CZAS NA KONTROFENSYWĘ

(Dokończenie ze str. 1)

niewystarczająca w miarę jak lata płyną; sytuacja na świecie ulega ciągłym i poważnym zmianom.

Publicysta amerykański Lippmann dowodzi, że polityka amerykańska na Dalekim Wschodzie i w Azji winna ulec rewizji. Lecz w jakim kierunku ma ona pójść, według Lippmanna? W kierunku zachęcania państw azjatyckich, z którymi Stany Zjednoczone związane są sojuszem bądź węzłami przyjaźni, do przyjmowania pozycji neutralistycznej. Jest to, zdaniem Lippmanna, jedyny sposób zażegnania obaw tych narodów przed posiadaniem baz amerykańskich, narażonych obecnie na bombardowanie sowieckie. Słowem, polityka Nehru ma być wzorem dla innych państw azjatyckich, wzorem, zalecanym przez Stany Zjednoczone. Oznaczałoby to jednak wycofanie się Ameryki z licznych wysuniętych placówek w Azji.

Zmiana polityczna jest pożądana, lecz winna się zaznaczyć w innym kierunku. Dyktują ją życie i nagie fakty. W chwili, gdy rodzi się w kregu świata zachodniego i pod jego patronatem tyle wolnych państw, szczególnie jaskrawej i wolażącej o pomstę do nieba staje się fakt wykreślenia z mapy Europy niepodległych państw takich, jak Estonia, Łotwa, Litwa, ujarzmienie wielu innych narodów przez tyranie sowiecko-chińsko-komunistyczną (np. ostatnio Tybet) oraz pozbawienie prawa do

wolności narodów o wielkiej przyszości, jak Polska i Węgry. Kontrast między tym, co się dzieje w kregu świata zachodniego, a tym, co następuje w świecie niewoli komunistycznej, winien być nie tylko wykazywany w akcji propagandowej, ale musi się stać osiądla dla konkretnej akcji politycznej. Wolność, nie tylko jako hasło, ale jako wyraz ofensywnej polityki, powinna być tą bronią, która zagrozi dyktaturze komunistów.

Zajęcie postawy ofensywnej jest tym bardziej konieczne, że Chruszczow nadal zachowuje się zaczepnie, jak o tym świadczy brutalne rozbicie przez niego rokowań rozbrojeniowych w Genewie. Rzecz sama nie jest może tak ważna, gdyż rozmowy na temat rozbrojeniowej i tak prawdopodobnie do niczego nie doprowadziłyby. Chruszczowowi jednak w tym wypadku chodziło nie tyle o wykazanie, że w okresie prezydentury Eisenhowera rokował z Zachodem nie zamierza, lecz o wywołanie w obozie zachodnim zamieszania i o zdyskredytowanie wielkich mocarstw demokratycznych w oczach narodów neutralnych i niez zaangażowanych. Jedyną odpowiedzią na ofensywę Chruszczowa jest przejście wreszcie do kontrofensywy z dynamicznym hasłem politycznym: „Wolność dla narodów ujarzmionych przez komunizm”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 075 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie 23.00; zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Marhečki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: irów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polacca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam \$15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.